Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 8 zł

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV Łódź, 23 lutego 1947 r. Nr 8 (87)

Jan Aleksander Król

DWIE EPOKI RUCHU LUDOWEGO (II)*)

KLASOWOŚĆ BEZ ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ

Dla W. Witosa rewolucyjność klasowa była nie do przyjęcia, godziła bowiem w interes większej grupy społecznej — w naród. Ruch Ludowy, jaki reprezentował Witos, znał dwie drogi. Jedną, którą sam kontynuował — zasłużyć się w narodzie, jaki był, jak pod naczelnikiem Kościuszką, tzn. w takim narodzie, który pozwala ludowi na stopniowy awans. I od hasła „z szlachtą polską polski lud" do hasła „nie na przedzie ale między nami", zbywszy się poczucia niższości i odrębności warstwowej drogą ewolucji odziedziczyć prawa do zastanych tradycji narodu.

Druga droga została mu obrzydzona. To był mit Szeli, to byli chłopi wydający powstańców z 63 r. carskim wojskom. Te właśnie przykłady ostrzegały przed klasowością. Albośmy tylko chłopi — albośmy Polacy? Nie ma sprawy chłopskiej bez Polski. Kto godzi w naród ten godzi i w jego część. Teza ta jest najzupełniej słuszną! Ale, jaka się wówczas wyrażała w niej konkretna treść narodowo-społeczna? Mówiliśmy już o tym. Naród był w pachcie sił ziemiańsko - kapitalistycznych i taka była jego historyczna rzeczywistość. Co więcej, przykłady, którymi umiano w Ruchu Ludowym stłumić klasowo - rewolucyjne dążności były przedstawiane jednostronnie. Sam Witos unikał wspomnień o powstaniu styczniowym, gdyż zdawało mu się, że dotyka najbardziej hańbiącego wieś czynu. Tymczasem sprawa nie była taka prosta. Zakryte dla Witosa zostało chłopskie powstanie w Kongresówce z r. 61, powstanie podniesione w imię zniesienia pańszczyzny. Brało w nim udział 1000 wsi, 170.000 chłopów. Trwało 6 miesięcy. Był to tylko bunt klasowy bez świadomości narodowej. Ale bunt całej warstwy, bez żadnych wątpliwości, podczas kiedy Ruch Ludowy „Piasta" miał złudzenie, że działa w interesie całej wsi, a działał przecież dla dobra najznakomitszej części wsi. Bunt z 61 r. pozbawiony był świadomości narodowej, ale czy w skutkach działał na dobro narodu czy przeciw niemu? Odpowiedź jest jedna i stanowcza — na dobro narodu. Zniesienie bowiem pańszczyzny to początek upieniężnienia kraju i powszechnej gospodarki towarowej. Podstawa zatem **pod uprzemysłowienie.** Czy było nam ono potrzebne? Oczywiście. Byliśmy nie tylko w niewoli fizycznej. W Europie wytwarzał się system produkcji przemysłowej i panowania kapitalizmu, drugiej o wiele groźniejszej niewoli i niszczenia narodów, zapóźnionych w rozwoju cywilizacyjnym. Klasowe parcie chłopów przewracało stary system produkcji, tworzyło silny bodziec do rozpoczęcia nowego. Gdyby górne warstwy umiały zrozumieć doniosłość zachodzących w Europie przemian i kraj do nich przystosować konkurencyjnie byłby to dojrzały historycznie patriotyzm i inaczejby załatwiono bunt chłopski. Ale jeszcze w 62 r. szlachta w masie nie chciała zniesienia pańszczyzny, a magnateria pod warunkiem **„wieczystego czynszu".** Kiedy i w powstaniu styczniowym mieli przewagę „biali", którzy nie chcieli uwłaszczenia, rząd carski uderzył w powstanie zniesieniem pańszczyzny. Fakt ten nie stał się lekcją narodową, szlachta nie wyszła ze swojej agrarnej i partykularnej filozofii na marginesie Europy, podczas kiedy tam Anglia obchodziła już 50-lecie Manchesterskiego przemysłu, kiedy wyrastał nowy, straszny i zwycięski konkurent przemysłowy i kapitalistyczny, Niemcy.

Tam gdzie w ruch klasowy wdarła się już świadomość narodowa nie może być mowy o rewolucyjnym dążeniu bez wizji narodu. Ale wizji narodu odmiennej od zastanej i przeżywanej. Analizowaliśmy w pierwszej części obraz narodu, jaki miał W. Witos, obraz ten nie różnił się od rzeczywistego, w którym wieś zajmowała miejsce ostatnie i szło warstwom górnym o to, aby tego rezerwuaru najtańszych sił roboczych nie utracić, aby nie „zepsuć" wsi pragnieniem wyższej stopy życiowej i powszechnej wyższej wiedzy. A tradycja narodu, dźwięk wielkich wspomnień, i ich ślady, widome w dostojnych rodowych głowach, instytucje (w ich rękach) to był urok tego większego narodowego wymiaru, który miał opromienić realną nędzę mas i zachować ich wiarę w łaskawy majestat Rzeczypospolitej.

PATRIOTYZM Z KLASOWĄ REWOLUCYJNOŚCIĄ

Kiedy się teraz przerzucimy do broszur Antoniego Korzyckiego to rzeczą uderzającą będzie tu połączenie **patriotyzmu z klasową rewolucyjnością.** Nie jest sprawą przypadku, że właśnie na przestrzeni minionych dwu lat w kręgu wpływów Stronnictwa Ludowego dokonano szeregu wypadów rewizjonistycznych w historię w XIX w. Pomijając już rocznicę Kościuszkowską, którą uczciła cała prasa — wznowiony został proces Szeli i rabacji galicyjskiej. Nie po to, aby Szelę wybielić, po to, aby ukazać mechanizm działania potrzeb społecznych wsi i potrzeb ziemiaństwa, które miało wówczas i przywilej i obowiązek świadomość narodową utrzymać i rozwijać. Pokazywaliśmy na przykładzie rabacji galicyjskiej, jak nie wyrównanie rozwojowych dążeń klasowych wsi zmienia się na burzę społeczną, która uderza nawet w interes narodu. Przykład ten pouczał, że naród nie rozwija się, jeśli istotne, postępowe potrzeby klas upośledzonych nie zostaną zaspokojone, słowem — że na przyszłość narodu z tego punktu widzenia należy patrzeć. Podnosiliśmy sprawę „Gromady Grudziąż", gromady chłopskich żołnierzy z powstania listopadowego, która na okręgu Europy realizowała ideał spółdzielczego społeczeństwa, której ideolodzy wnosili najradykalniejszy ton w działalność Towarzystwa Demokratycznego. Wznowiliśmy pamięć o Ks. Ściegiennym,, który w Złotej Książeczce dawał chłopom pierwsze wykłady świadomości i walki klasowej a zarazem rysował ideał innego narodu, niż dotychczasowy, pański:

Postawiliśmy wreszcie sprawę największego w historii polskiej buntu chłopskiego z 1861 r., buntu o zniesienie pańszczyzny.

Antoni Korzycki do tej tradycji da się zapisać. Nieulękłym okiem patrzy na zbójeckie rzezie i rzekome „Sobactwo" chłopskie w naszej przeszłości. Nie sztuka Kościuszką i Głowackim się zasłaniać albo udziałem „Paradebauer" w tromtradrackich pochodach patriotycznych po ulicach Krakowa sprzed 50 i 40 laty. Najistotniejszy nerw sprawy chłopskiej tkwił właśnie w tych ciemnych wydarzeniach, o których jedni chcieli łaskawie zapomnieć a drudzy zapomnieć ze wstydu wobec narodu, w którym pierwszym przykazaniem było nie podnosić ręki na panów, dziedziców przebrzmiałej wielkości Polski.

Antoni Korzycki podejmuje tę samą sprawę, która porwała w Kongresówce 170.000 chłopów do buntu i oporu w r. 1861. Mówiąc „tę samą" nie zapominamy o zmianach w położeniu warstwy chłopskiej, jakie dzielą ją dziś od ówczesnego przedwczoraj.

Punktem wyjścia jest dla Korzyckiego interes klasowy, tak jak był on fundamentem i w tamtym chłopskim powstaniu. To znaczy po pierwsze — **interes całej warstwy chłopskiej,** jak wówczas, kiedy szło o zniesienie pańszczyzny, co było sprawą wszystkich rodzin chłopskich. Po drugie — sięga on do źródła tego interesu, była nim wtedy **potrzeba gospodarcza:** własnej ziemi, nie opłacanej panom ani pracą ani grosiwem. Nie przemeblowanie stosunku panów do chłopów otworzyłoby im perspektywę na wyższe uprawnienia obywatelskie. Oderwanie gospodarczej podstawy od folwarków, ono rozstrzygająco postawiło chłopów na wyższym szczeblu szans społecznych i narodowych właśnie.

W EPOCE KAPITALIZMU DECYDUJE CZYNNIK TECHNICZNO - GOSPODARCZY

We współczesnej socjologii toczy się spór o to, że historycy gospodarczy mają skłonność sprowadzać historię społeczną do historii gospodarczej, a przecież „prymat czynnika techniczno - gospodarczego jest cechą historyczną, charakterystyczną tylko dla społeczeństwa kapitalistycznego" .(J. Chałasiński — „Zasadnicze stanowiska we współczesnej socjologii polskiej").

Nie będziemy tu podnosili tego sporu. Wystarczy nam zgodność w tym, że w epoce kapitalizmu czynnik techniczno-gospodarczy staje się dominujący.

Stanowisko zatem Korzyckiego jest nie tylko uzasadnione ale konieczne. Analiza bowiem gospodarcza i akcentowanie czynnika techniczno - ekonomicznego nie daje się zacieśnić do społeczeństw kapitalistycznych. Te problemy nie kończą się w ich granicach. Kierunek rozwoju sił przemysłowo - kapitalistycznych szedł od początku na zewnątrz: szło o państwa kapitalistyczne i ich ofiary — państwa i narody przed kapitalistyczne, czy słabo uprzemysłowione i stechnizowane. Mamy za sobą całą epokę — półtora wiekowego rozwoju światowego i europejskiego kapitalizmu. W orbicie tych wpływów i zagrożeń obracamy się wyraźnie od stulecia. Bunt chłopski z 1861 roku, żądając zniesienia pańszczyzny, oznaczał przybliżenie polskich stosunków gospodarczych do Europy Zachodniej. Był to krok naprzód, który w epoce rosnącego kapitalizmu posuwał **naszą obronność narodową na przyszłość najskuteczniej.** Trudno wymagać od chłopów pańszczyźnianych, aby w ówczesnych warunkach polskich wczesno-kapitalistycznych mieli świadomość narodowej doniosłości buntu, który podnieśli. Pewnie, że już w latach najbliższych, mogły wnikliwsze umysły w Polsce dostrzec, co znaczy rozgromienie Francji przez Niemców. Marks ostrzegał nie tylko proletariat, ostrzegał zapóźnione narody. Alarm został podniesiony. Buntującym się w Kongresówce chłopom nie wpadły oczywiście do głowy żelazne argumenty: dla dobra narodu uwłaszczenie jest konieczne — albo — przed potęgami zaborczymi obroni nas rozwój gospodarczy nowej, towarowej, przemysłowej produkcji.

Ale ten tylko klasowy i narodowo ślepy bunt jest dostatecznie wymownym ostrzeżeniem przed usuwaniem w ruchu ludowym z naczelnego miejsca wiedzy o światowej i europejskiej grze sił gospodarczych, przed uchylaniem się od zajęcia stanowiska wobec kapitalistycznego okrążenia Polski i, jak to było w latach międzywojennych, wobec dokonanych wdarć w nasz majątek narodowy i w naszą pracę. To były nowoczesne lenna. Płaciły je części Polski, płaciły zapóźnione gospodarczo i społecznie klasy, płaciła cała Polska.

To tak się mówiło w Europie w XIX w. — samostanowienie narodów, wolność narodów — równość, wolność i braterstwo. Celowali w takim wyobrażaniu sobie Europy nasi idealiści. Za wspaniałą przeszłość, za przedmurze chrześcijaństwa, za nasz udział w walkach za „wolność waszą i naszą" będziemy beniaminkiem Europy, Chrystusem narodów. Tymczasem rozwój kapitalizmu(a w jego sieci rozwój przemysłu i techniki) narzucił inne warunki suwerenności, właśnie — **gospodarcze.**

Dlatego za podstawę nowoczesnej świadomości klasowej i narodowej chłopów bierze Korzycki gospodarczo - techniczne kryterium. Inna jest sprawa wyjaśniania tradycyjnych społecznych treści życia wsi przez przyczyny gospodarcze, a inna zgoła wprowadzania w obieg tych treści społecznych wiedzę o szerszych zależnościach gospodarczych, od jakich bezwzględnie zawisł los narodu i położenie społeczne wsi.

Przełożenie niezawisłości i potęgi narodu na język gospodarczy odsłoniło i bliskich i dalekich nawet, zagranicznych wrogów nie tylko Polski, jako całości narodowej i państwowej, ale i konkretnie — warstwy chłopskiej, odsłoniło równocześnie i przyjaciół, nie z deklaracji, ale z ich koniecznych dróg rozwoju i określonego przez system ustrojowy stosunku do imperialistycznych zakusów kapitalizmu. W tym języku nawet nasze zbliżenie z Francją nabiera nowego znaczenia. Po tamtej wojnie, kiedy Francja upojona zwycięstwem nie doceniła niebezpieczeństwa niemieckiego, sojusz był aktem kurtuazyjnym ze „szlachetną demokracją Zachodu", sojuszem papierowym. Dziś dla Francji jest ważne jak sobie radzimy, jaką będziemy potęgą gospodarczą, bo to dotyczy jej bezpieczeństwa. I wewnątrz u siebie rozgrywa walkę o danie rozstrzygającej przewagi światu pracy. Ten bowiem nie zaśpi, ale podniesie potencjał produkcyjny Francji do rozmiarów, uchylających obawę przed imperializmem niemieckim. I dla nas zatem przemiany we Francji nadają nową wartość wznowionej przyjaźni.

Przed 50-ciu laty Wincenty Witos rozpoczął wielkie dzieło upatriotycznienia wsi. Po okresie ślepych klasowych odruchów warstwy chłopskiej był to **nowy etap.** Opisaliśmy go w pierwszej części. Jego dramatem było wrastanie w świadomość pańskiego narodu. Ukochanie ojczyzny siłą ówczesnych stosunków, przesuwało się na splendor przeszłości historycznej i sankcjonowało snucie dawnego wątku. W jednym wszak Witos był bezwzględnie ostry — w stosunku do mniejszości ukraińskiej.

*) Patrz cz. I. „Wieś Nr 7 (86).

I jego serce na tamte Pola przesuwało przyszłość chłopską. Tak biło chłopskie serce pańskim patriotyzmem oszukane.

Antoni Korzycki reprezentuje trzeci etap ruchu ludowego i świadomości chłopskiej, kiedy buduje się nowa treść patriotyzmu i zręby narodu mas ludowych. Ta nowa treść jest widzialna **gospodarczo**. Co nie znaczy, aby wszelkie inne wartości społeczne i narodowe miały być niżej cenione. Idzie o co innego, idzie o zrzucenie szlacheckiego, w jego historiozofii mesjanistycznej utrwalonego bielma historyczno - politycznego. Nie żyjemy wśród „szlachetnych demokracji" i żadne inne impoderabilia nie rozstrzygną o naszej niezawisłości i potędze bez impoderabiliów, jakie wyrosnąć winny w organizacji i rozbudowie naszego potencjału gospodarczego.

KATECHIZM NOWEJ EPOKI

Nowa epoka nie zaczyna się nagle. Korzycki jest świadomy tej tradycji, która dopiero dziś ostatecznie zagórowała. Bo dopiero dziś faktem stało się to, co przed 30 blisko laty powiedział Witos: „Polska upadła jako państwo szlacheckie, Polska powstaje jako państwo Ludowe".

Ta tradycja, na której wspiera się Korzycki, sięga pierwszego jeszcze etapu i historycznie go oczyszcza — etapu ślepych odruchów klasowego interesu chłopów. W nowszych dziejach sięga do „Zarania", do chłopskich pisarzy zbliżających się do socjalistów na początku XX wieku. Wreszcie do Rządu Lubelskiego z 1918 r., do lewego skrzydła ruchu ludowego „Wyzwolenia", Chłopskiego Stronnictwa, do wszystkich aktów przymierza chłopsko-robotniczego, do radykalnego nurtu „Wiciowego", który w swoim czasie musiał się aż odbić w niezależne „Chłopskie życie gospodarcze", do więzień brzeskich i kartuzkich, do pacyfikacji i strajków chłopskich, znaczonych krwawym śladem pod Jodowem, Łapanowem, pod Nockową i Ropczycą i wielu, wielu innymi miejscami.

Nić tej tradycji rwała się i zawęźlała wybuchami tworząc w latach międzywojennych szlak, jakby na drugim planie. Były starcia między lewicą a prawicą ludową, były strajki, manifestacje i pogromy, w których wieś odczuwała nagły wstrząs samowiedzy, głębszy od cienkiej warstewki zgody narodowej i „państwowo twórczego" pucu. Były Brzeście i Kartuzy — protestowano, wzdychano. Ale na powierzchni życia wsi panowała wiara w parlamentarne zwycięstwo i nadejście rządów ludzi, „którzy mają sumienie".

Szlak rewolucyjny był wciąż oceniany jako nielegalny. Jego wybuchy wzruszały wieś i ale i przerażały.

Jawiła się w nurcie radykalnym i świadomość klasowo-rewolucyjna. Tak w politycznych pismach, jak gospodarczych i młodzieżowych. Acz, trzeba to powiedzieć, była jeszcze wówczas mocno zamącona. W „Chłopskim życiu gospodarczym" dawano pierwszeństwo rolnictwu przed przemysłem, uważając przemysł za dostatecznie rozwinięty — „jak kraj długi i szeroki sterczą kominy fabryczne" (a tymczasem przemysł równał się 15 proc. ludności), Miłkowski już widział, że „cała walka, która się dzisiaj rozgrywa o przyszłe formy ustrojowe świata dokonuje się z jednej strony między broniącym się kapitalizmem, a atakującymi go z drugiej strony poszczególnymi kierunkami socjalistycznymi", ale i on jeszcze nie umiał wyplątać się z fazy wczesno-liberalnej produkcji, i gotów był w niej wieś umacniać.

Nowa wojna odsłoniła mechanizm nowoczesnej historii świata. Imperializm kapitalistyczny ukazał się w całej swojej mocy i grozie. Zwycięskie zakończenie wojny dla nas i sojusz ze Związkiem Radzieckim, który w walce o naszej wolności zadecydował, stworzyły w nowej Polsce podstawy pod **trzeci etap** w nowszej historii warstwy chłopskiej.

Broszury Korzyckiego i ten kierunek działania politycznego dają **nowy elementarz samowiedzy chłopskiej** na drogi przyszłości Polski Ludowej, tak oczywisty, klarowny i katechizmowy, jak przed pół wiekiem dawał elementarz patriotyzmu Witos na drugi etap dziejów wsi.

Przykazania tego katechizmu to:

1) niebezpieczeństwo i zagrożenie dla dobrobytu, życia społecznego i narodu jest jedno — od strony **światowego kapitalizmu,**

2) obrona — dobrobyt mas i wielkość państwa zależą od rozwinięcia tych narzędzi, jakimi kapitalizm się posługiwał przeciw światu pracy i zapóźnionym narodom — tzn. od rozwinięcia **techniczno-przemysłowej produkcji,**

3) nowa treść życia narodowego bierze się z postępowej dynamiki, dwóch podstawowych grup społecznych: **chłopskiej i robotniczej.** Jedność tej nowoczesnej podstawy narodu jest gwarantem wszystkiego: demokracji, rozwoju gospodarczego Polski do świetności przewyższającej najwspanialsze okresy naszej przeszłości, pewności pracy i sprawiedliwości, równości udziału w dochodzie społecznym, w instytucjach politycznych, gospodarczych, w tworzeniu i korzystaniu z oświaty i kultury narodowej.

NOWY STYL

Ten trzeci etap najwyższego wzniesienia się warstwy chłopskiej ma swój nowy styl w ujmowaniu „sprawy chłopskiej". Wykluczone w tym stylu jest widzenie wsi w oderwaniu, w jej własnym wyłącznie wewnętrznym życiu. Wprawdzie nie było tak już za Witosa. Stała sprawa: chłopów i szlachty. Ale w tym rzecz, że poza szlachetczyznę główny nerw niezadowolenia i planowania nie sięgał. Przemysł był niezrozumiały, a wraz z urbanizmem budził niechęć, jak coś obcego, zaiste nie piastowskiego. Polityka zagraniczna, gra europejskich i światowych mocarstw szła już na konto czynników ziemiańsko - kapitalistycznych, wieś powierzała się tradycji „szlachetnych demokracji Zachodu" i grottgerowskiej wizji carskiej wiecznie Rosji. W stosunkach społecznych ciążyła snobistycznie do warstw, których dążenia zaspokojone mogły być niewątpliwym uciskiem i stratami chłopów. Ruch robotniczy nie elektryzował w stopniu, któryby mógł rozstrzygnąć o przewróceniu starego porządku. Słowem, widzialność polityczno - ekonomiczna była słaba i wąska. Umacnianie się klasowe polegało — w najlepszych intencjach — na „włażeniu we własne korzenie". Jeszcze w 1939 r. w Uniwersytecie Ludowym w Gaci — jak informuje ankieta K. Dzieduszki („Wieś i państwo" Nr 9) — „absolwenci ci interesują się jedynie warstwą chłopską, z której sami pochodzą... nie interesuje ich natomiast stosunek wzajemny poszczególnych warstw do siebie, do państwa".

Otóż styl nowego etapu jest zgoła odmienny. Korzycki na zjeździe wojewódzkim Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku nie zaczyna od spraw „rdzennie" chłopskich. Bo jakież to dzisiaj są rdzenne sprawy chłopskie? Zaczyna tak: „Pozwólcie, że nim przedstawię sytuację polityczną w kraju, zatrzymam się nad naszym położeniem międzynarodowym, nad sprawą naszego bezpieczeństwa i spokoju". Oto jest nowoczesne postawienie sprawy chłopskiej! Warstwa chłopska nie żyje w próżni społecznej, należy do wielkiego układu sił społecznych, do układu, który nie kończy się nawet w granicach kraju, oplątał on w sieć zazębiających się i ścierających interesów cały świat. Wiedzieć, czym jest dziś warstwa chłopska i do czego dąży to znaczy **zobaczyć ją w położeniu międzynarodowym.** Historia nas obejmuje, czy chcemy czy nie chcemy — daje wyjścia do rozwiązań ale w żelaznym zakresie szans i zagrożeń jakie współcześnie istnieją i okrążają nas.

ZOBACZYĆ SIEBIE W POŁOŻENIU MIĘDZYNARODOWYM!

Dopiero taką mając perspektywę można jak po schodach schodzić do coraz węższych problemów, do jądra sprawy chłopskiej.

Kiedy Korzycki mówi: „Hitler twierdził, że nad światem powinny panować narody mówiące po niemiecku. Churchill powtarza te same rasowe teorie, twierdząc, że powołanymi do panowania nad światem są narody mówiące po angielsku". Kiedy Korzycki mówi: „Wrogowie Polski i angielscy przyjaciele Niemiec rachują na to, że zwycięstwo reakcji w Polsce otworzy im drogę do odbudowy Niemiec, przywróci Niemcom Śląsk — kuźnię wojenną i porty na Bałtyku. Chcieliby oni z Polski uczynić powolne narzędzie w swych rękach dla przygotowania wojny z Sowietami" — to wówczas można przejść do jasnego określenia stosunków wewnętrznych w kraju.

„Przywódcy PSL-u razem z reakcją (niestety) z utęsknieniem wyczekują angielskiej interwencji w Polsce" — „przywódcy PSL-u chętnie widzieliby zaognienie się stosunków polsko-angielskich i sowiecko-angielskich. Wydaje im się, że im mocniej będzie dmuchać Churchill, wszczynając wicher wojenny, tym więcej siły mieć będzie żagiel łodzi p. Mikołajczyka".

„Zbyt wielu stawia jeszcze na starą tradycję szlachetczyzny, która zawsze zamieniała Wrocław i Gdańsk na Lwów i Kijów. Zbyt wielu chciałoby jeszcze pchnąć nas do walki ze Związkiem Radzieckim i uczynić nasz kraj słabym, bez znaczenia, bez przemysłu, bez okna morskiego na świat".

„My ludowcy, nauczeni zostaliśmy przez zdradę sanacji, że utrwalić niepodległość i granice nasze można wtedy jedynie, gdy zniszczy się obce wpływy w Polsce i przepędzi tych wszystkich, którzy obcym gotowi są zaprzedać ojczyznę".

„W jaki sposób można pokonać te wszystkie wrogie nam siły? W jaki sposób pokonać nędzę, ciemnotę, niedoświadczenie i knowanie reakcji i żywioły faszyzmu? Można je pokonać jedynie wspólnym wysiłkiem wszystkich szczerych ludowców wraz ze stronnictwami robotniczymi. Można je pokonać tylko wtedy, jeżeli zjednoczymy wszystkie nasze siły — ludowcy, peeselowcy, pepesowcy i peperowcy. **Walka pomiędzy chłopami, czy też między chłopami a robotnikami — doprowadzi kraj do nieszczęścia,** do zaostrzenia walki wewnętrznej, do rozlewu krwi bratniej, do zmarnowania naszego dorobku i naszych możliwości w odbudowie życia gospodarczego i odbudowie wsi".

Kiedy Korzycki mówi tu o jedności chłopsko-robotniczej, to mówi o tym w perspektywie zagrożenia ze strony **kapitalizmu imperialnego** i walki z nim, mówi w perspektywie dwu sił gwarantujących nam współudział w gospodarzeniu Polską i jej niepodległy byt — jedna siła to **technika produkcji przemysłowej,** druga — **klasa robotnicza,** sojusznik, który najwcześniej uświadomił sobie kapitalistyczny mechanizm niewolenia mas ludowych i pierwszy poszedł przeciw niemu.

„Polska w krótkim czasie w oparciu o potężny przemysł Śląska, Łodzi i Ziem Odzyskanych, w oparciu o rolnicze obszary Wielkopolski, Lubelszczyzny i Pomorza, w oparciu o wielkie porty na Bałtyku — stanie się kwitnącym państwem przemysłowym i rolnym, w którym dość będzie chleba dla ludności w miastach i dość towarów, ubrań, nawozów, maszyn, narzędzi, obuwia, opału dla potrzeb wsi. Dość miejsca dla wszystkich rąk wyciągniętych do pracy, dość instytucji i funduszów aby upowszechnić najwyższą oświatę na wsi i największy zapewnić jej udział w tworzeniu kultury materialnej i duchowej narodu i świata".

W tej perspektywie nowego etapu Ruchu Ludowego dawna tradycja „Piasta" uciekania się do pomocy i kredytów zagranicznych, któreby nas uzależniały od obcych bankierów i zamieniły w kolonię staje się już nie błędem błądzących, ale grzechem wobec narodu i własnej warstwy.

A przecież jak wskazuje Korzycki — tradycję tę prawicowy ruch ludowy uważa nadal za kamień węgielny polityki gospodarczej Polski.

„Za pomoc tę — pisze Gazeta Ludowa — będą żądali równowartości, czy zapłaty w różnej postaci. Pomoc ta będzie uwarunkowana różnymi żądaniami, które będą wkraczać głęboko w autonomię naszej gospodarczej działalności... uzależnienie od obcych jest smutną koniecznością".

Grzech rodzi nowy grzech i rozbudowuje go w system.

To tamta nieszczycielska dla narodu i wsi tradycja kazała — jak mówi Korzycki Załęskiemu w „Chłopskim Sztandarze" napisać: „dążenie do upaństwowienia całego wielkiego i średniego przemysłu prowadziłoby do tak potwornej przemocy Państwa nad obywatelem, że nie wahamy się nazwać tego absurdem i przeciwstawiamy się najbardziej zdecydowanie".

A czyjeż dziś jest to państwo — nie świata pracy, nie mas ludowych? Kto ma być naszym sojusznikiem — nie robotnik polski, ale w rezultacie bankier zagraniczny? Bo jak mówi Korzycki: „Nie dziw, że z taką radością i sympatią reakcja emigracyjna na żołdzie „obcych" pozostająca, powitała PSL, lecz my chłopi pragnący Polski bez obszarnika i magnata kartelowego, nie zgodzimy się na powrót kapitalistów krajowych czy obcych".

Tak to nie sztucznie, nie przypadkowo, lecz z żelaznych warunków nowoczesnej historii wynika nowe widzenie Polski, jej tłukącego się serca między nędzą i dobrobytem, między bezprawiem a pełną demokracją dla wszystkich, między ciemnotą a powszechną kulturą i najprzenikliwszą wiedzą polityczną, nowe widzenie tego serca ojczyzny, które wprawić może w szczęśliwy, równy i zdrowy rytm tylko walka i wysiłek o **własne gospodarcze podstawy państwa.**

Jakże prosto, jak w elementarzu nowej epoki Ruchu Ludowego zostało umieszczone przez Korzyckiego przykazanie już czysto chłopskie dla narodu, na miejsce minionego: nie podnoś chłopie ręki na innych, przykazanie:

„My pragniemy Polski niezależnej, od obcych, nie tylko politycznie jako Państwo, ale i gospodarczo, abyśmy się nie stali jako pole, na którym chłop w pocie czoła orze, a plon zbierał by ktoś obcy".

PROCESY SPOŁECZNE TRZEBA LICZYĆ

Jeszcze jedno trzeba podnieść w publicystyce politycznej Antoniego Korzyckiego. To nowe narzędzie ujmowania zagadnień społecznych — **statystyka.** Nie o granie liczbami na wyobraźni tu chodzi ale o wiedzę o stanie rzeczywistym, o stanie rzeczy nie w jednej Wólce, nie w powiatowym sejmiku, ale w przestrzeni społecznej całego narodu i porównawczej skali z innymi państwami.

Socjologia podkreśla fakt, że metoda statystyczna nabiera znaczenia przy ujmowaniu procesów społecznych w kategoriach obiektywnych, rzeczowych, techniczno-gospodarczych. „Każdy fakt społeczny jest nie tylko historyczny — pisał prof. Czarnowski — ale jednocześnie statystyczny, jest z natury swej powtarzalny, może być policzony" („Społeczeństwo — Kultura").

Korzycki kończy z tradycją ludową, w której się mówiło kazania do chłopów: „lud winien być mocny i mądry", „organizujemy siły do walki z sobkostwem, oszustwem i przewrotnością", „niech ci rządzą co mają sumienie", „stanowimy większość — siła państwa na nas polega"... Ta polityczna moralistyka zacierała życie narodu w jego istotnych, społecznych kategoriach. Była dlatego w dużym stopniu „wiatrologią". Oskarżenia szły w nieokreślone, sprawdziany stopnia krzywdy, zagrożenia, strat, braków były żadne. To wyczuwanie — nieraz i genialne — dreptało naoślep w sposób przypominający życie gromady, gdzie się nie liczy i zestawia, ale po prostu zna i wie osobiście.

Korzycki nie ruguje moralistów, ale Ruch Ludowy wyprowadza z tego ciasnego kręgu. Tu przecież idzie o fakty społeczne, o wieś całą, o całe i inne klasy, zawody, o naród. Że do wielu miejsc nie doszły towary, że w wielu nie ma szkół, bydła, narzędzi — czy znaczy to, że nie rozesłano, nie sprowadzono, nie rozbudowano? Jakże ma wszystko być wszędzie natychmiast? Przecież „straty samego rolnictwa — informuje Korzycki — wynoszą ponad 23 miliardy przedwojennych złotych, to jest prawie 12 lat przedwojennego budżetu Państwa Polskiego".

Jakże inaczej ocenić rozwój poprawy i perspektywę zasobnej przyszłości, jeśli nie użyć miar statystycznych: ile dóbr materialnych i kulturalnych wyprodukowano, jaka jest ich hierarchia, ile założono podstaw pod wielkość produkcji — podstaw jakimi są środki i narzędzia produkcji, jakimi instytucje?

Ta droga ostatecznie wyprowadza lud w naród. Bo hierarchia potrzeb, kolejność budowania elementów całej gospodarki i całej kultury wymaga od chłopa patrzenia na mapę Polski, jak na rysunek znanej sobie dobrze wsi. Rzeczy, które się osiąga poza opłotkami, poza rzeszowskim, czy białostockim, to są często rzeczy decydujące o lepszej przyszłości każdego opłotka i cieszyć i wiązać winny, jako najbardziej swoje. Ta dojrzałość, ta perspektywa jest warunkiem rozwoju Polski Ludowej, w **Ludowej bowiem wszystko jest chłopa i nic nie może on w tej wielkiej gospodarce stracić.** Ale też dlatego Ruch Ludowy wchodzi w okres, kiedy Stronnictwa stają się **instytucjami** i działają w interesie grup społecznych, tzn. **masowych potrzeb i masowych dążeń.** Bo idzie przecież nie o część wsi, ale o całą warstwę chłopską, o los każdego chłopa!

Jan Aleksander Król

Anna Kamieńska

PROWINCJAŁKI

List z Lublina z okazji odrodzonego „Zdroju"

1

Lublin rozłożony szeroko nad gruźliczym biegiem rzek: Bystrzycy, Czechówki i Czerniejówki otwiera się na kraj czterema traktami. Jeden z nich prowadzi do stolicy. Goście z Warszawy wjeżdżający do Lublina we wrześniu historycznego roku 1939 — zdążyli podziwić się piękności i nowoczesnemu wyglądowi miasta z tej strony. Trzy inne trakty wiodą do niższych kręgów prowincji — tędy jedzie się do Lubartowa, Radzynia, Zamościa, Biłgoraja, Tomaszowa, Puław. Jedzie się piękną ziemią, nie tylko między pola, laski, wsie „uduchowione" w malwach, ale ku południowi w zdrowe, wydęte pagóry, w prawdziwe bory do niedawna ordynackie, dziś często skrywające bratobójczą kulę.

Te dwa zasadnicze kierunki: wyjście z Lublina i dojście do niego — jak są charakterystyczne. Trakt wyjściowy to droga do stolicy, droga awansu. Warszawska rogatka jak korek ulegała naporowi zdolniejszej, żywszej młodzieży, dążącej do szkół wyższych, energiczniejszym intelektualistom, literatom, działaczom.

Było to przejście z prowincji do świata wyższego — otwór duży i nie dla powrotu. Powracać do Lublina można było chyba aby odświeżyć w oku przyjemną barwę dachów katedralnego i wizytkowskiego kościoła na niebie. Powrót zupełny groził zmniejszeniem się szans życiowych, zacieśnieniem interesów, zgnuśnieniem kulturalnym — jednym słowem sprowincjonalizowaniem się.

Z drugiej strony drogi z miast powiatowych i gmin dawały wpust wszystkim elementom z małych miasteczek i wsi ziemi lubelskiej, które albo gospodarczo, albo pod względem zaradności życiowej dojrzały do przeniesienia się w wyższy krąg cywilizacyjny, do mieszczanienia. Nie mówiąc o mętach, nędzy i niedołęstwa przedostających się przez to sito administracyjnymi drogami opieki społecznej lub poza nimi niby za łokciami silniejszych. Dla tych wszystkich, jak dla pierwszych Warszawa, Lublin był awansem ze swoimi gimnazjami, uniwersytetem, targiem i czterema kinami, a wreszcie kościołami do żebraniny. Nosili oni na duchu i umyśle pokłady głębszej prowincji. Rzadko udało im się ominąć lokalną stolicę i znaleźć się nagle z rynku Bychawy lub piasków Biłgoraja wprost w sytuacji ogólnokrajowej, w strumieniu ogólniejszego życia.

Dlaczego?

2

Przyjeżdżającym ze Śląska, z Łodzi, z zachodu Lublin wydaje się mroźniejszy, bardziej kontynentalny, wschodni. Jednak mała różnica klimatu atmosferycznego nie tyle decyduje o „wschodniości" Lublina, co jego charakter gospodarczy.

Bolesław Prus pisał kiedyś do swego Kuriera list z Lublina — „stolicy ekonomów". I słusznie.

Całe połacie Lubelszczyzny stanowiły wielkie majątki hrabiowskie z ordynacją Zamoyskich na czele. Podzielone na drobne, choć jeszcze wielkofolwarczne dzierżawy majątki te w wyniku parcelacji przeprowadzonej w latach dwudziestych nie tylko nie zmieniły swego obszarniczego charakteru, ale uzyskały jeszcze większą liczbę właścicieli, większą liczbę ekonomów. Ordynacje zaczęły się rozpadać na samodzielne folwarki, dzierżawcy stali się dziedzicami i wpisali się do Związku Ziemian. W ten sposób parcelacja utrwaliła feudalny ustrój rolny.

Szkoła wiejska, spółdzielnia, mleczarnia w miasteczku i cukrownia w Lublinie ciążyły ku interesom folwarcznym lub w ich cieniu wegetowały.

Lublin stanowił centrum tych interesów i najgłębszy cień ich niskich, uroczych gniazd.

Związek Ziemian i Izby Rolnicze to były najważniejsze instytucje w mieście, a największymi wydarzeniami w nim były drukowane na ostatniej stronie Głosu Lubelskiego — codzienne notowania giełdowe na pszenicę, żyto, buraki, mięso.

Istotne życie Lublina skupiało się nie gdzie indziej, tylko na targu. W handlowej części miasta przy ulicy Lubartowskiej zamieszkałej przeważnie i obsługiwanej przez Żydów otwierały się stęchłe wnętrza sklepów z żelastwem, z narzędziami, tandetną galanterią dla chłopów. Powstały tu wreszcie wygodne, choć okazało się, że jeszcze za małe, hale targowe, a rzeźnia miejska rozbudowała się jeszcze wcześniej i zaopatrzyła w nowoczesne narzędzia bydlęcej śmierci na użytek angielskiej kuchni.

Rzeczywiście, niby rolnicza mieścina na zachodzie przygnieciona nowoczesnymi miastami przemysłowymi — miasto wojewódzkie Lublin trwa w swoim charakterze miasta — targu, stolicy rolniczego kraju. Cierpi lub zyskuje, nie znajduje się jednak w prądzie twórczym i postępującym życia ogólnokrajowego. Jest prowincją. Wyjść z niej potrafi może z dymem gęstszych kominów fabrycznych przerabiających zorganizowaną produkcję urodzajnej ziemi lubelskiej dla kraju i zagranicy.

3

Chłopskie kontakty z Lublinem to poza targiem — kościoły. Stoją na każdym niemal rogu ulicy — niektóre stare, pamiętające dawniejsze tradycje trybunalskiego grodu i piękne. Każdy z nich jest parafią dla wielu okolicznych kolonij i wiosek zadawalających się u siebie świątkiem przydrożnym lub kaplicą, ale śpieszących tłumnie w niedzielę na sumę do Bernardynów, na Bronowice lub Kalinowszczyznę.

Rolnicy właśnie, ziemianie utrzymali w Lublinie ośrodek katolicyzmu rozrosły w górę aż do Katolickiego Uniwersytetu, gdzie chłopów już przed wojną studiowało wielu, wchodząc w obcą sobie, jeśli nie wrogą atmosferę uczelni i wychodząc na miernych, potulnych urzędników.

Kontakt z miastem poprzez kościół nie jest istotny. Ślub, chrzciny w kościele, suma, po której pilno do domu — jest w tym pośpiech, tymczasowość, jakaś ponadlokalność. Te prywatne zetknięcia z miastem poprzez nabożeństwo mało dają miastu okazji do oddziaływania kulturalnego. To raczej wieś przynosi tu wtedy swoje upodobania estetyczne i zwyczajowe — rodzą się kramy z ohydnymi dewocjonaliami, przekupnie rozkładają gliniane zabawki i farbowane cukierki. Cała tandeta miejska kwitnie w dnie przedświąteczne wokoło targu — drukowane landszafty, papierowe kwiaty i blaszana biżuteria. Są to całkiem samorzutne lekcje smaku estetycznego dla wsi. Parę dobrych wystaw sklepowych na Krakowskim Przedmieściu mniej ma wpływu niż te szybki sklepowe na bocznych ulicach tuż obok głównej arterii, niby z ostatniego przedmieścia.

Miasto rolnicze, targowe żyje z chłopów. Nie może się więc wznieść do narzucania im wyższych gustów, schlebia najprymitywniejszym. W ten sposób miasto prowadzące z prowincji w stolicę —samo ulega w swym wyglądzie prowincji najgłębszej.

4

Bliżej z życiem miasta, choć nie koniecznie od najlepszej strony zaznajamia fryzjer, piwiarnia, kino.

Śmieszna jest pustka lokalów kawiarnianych osieroconych po jaśnie dziedzicach. Było tu kiedyś gwarno od interesów i liczb, gęsto od pośredników, faktorów i dziwnych ludzi żyjących z samego towarzystwa wyższych sfer. Samo pracowite miasto nie ma dość czasu i pieniędzy na życie kawiarniane. Żadna bohema nie powstanie tu wśród paru adwokatów, aktorów i pośredników handlowych. Literaci są urzędnikami i nauczycielami. Zato każda ogłoszona impreza kulturalna ściąga tłumy publiczności wylewające się poza ściany. Przy odrobinie pochlebstwa dla snobizmu zainteresowań — profesorowie mają pełną salę na odczytach, a młodzi poeci na wieczorach autorskich, podczas gdy w Łodzi na przykład odbywają się dobre recytacje poetyckie przy czterech, pięciu słuchaczach, także literatach, a nie zainteresowanych z miasta.

Jest i w tym prowincja, ale przejaw jej najszlachetniejszy, dążenie do emancypacji z prowincji, do dorównania żywości większych ośrodków kulturalnych. Uniwersytet Powszechny TUR-u nie prosperuje w Lublinie znakomicie. Dobrze natomiast rozwija się szkoła powszechna dla dorosłych. Jest głód oświaty najprymitywniejszej. Nie wystarcza przygotowania dla zainteresowań szerszych. Według oficjalnego biuletynu TUR-u i w akcji oświatowo-artystycznej praca nie dopisuje. To samo przejawia się w powiatowych miastach, w Puławach, Zamościu. Robotnicy nie bardzo liczni, mało zwarci nie przejawiają prężności kulturalnej. Mają ją natomiast wzbogaceni handlarze, kupcy. Oni to zapełniają co wieczór salę teatru miejskiego, choćby na przedstawieniu komedii o Penelopie trwali do końca w mniemaniu, że to jedna z Muz.

5

W Lublinie nie literat nadaje ton kulturalnemu życiu miasta. Raczej nauczyciel gimnazjalny, ksiądz, adwokat w swoim kółku towarzyskim — ludzie bliżej nurtu życiowego, działacze. Poza tym nurtem tworzą się grzyby różnych intelektualnych manii, mało znaczących w kulturze ogólnonarodowej specjalizacji czy dziwactw. Ktoś poświęca cały swój czas po pracy rozwiązywaniu szarad, ktoś inny pisze traktat filozoficzny z pogranicza „ducha i materii". W szerszym, szlachetniejszym wymiarze — ktoś zbiera wzory regionalnych pisanek i powstaje towarzyskie koło dla czytania i komentowania „Wyzwolenia" Wyspiańskiego.

Tym wyraźniej na tle tej skarłowaciałej twórczości kulturalnej mało związanej z problematyką życia narodowego — występowała obiecująca młodzież, typy inteligentnych chłopców i śmiałych umysłowo dziewczyn — cieszące serca nauczycieli. Słuchając jak inteligentnie i pięknie recytowali ody Horacego po łacinie zdawało się, że idą czasy nowego odrodzenia, i klasycznego humanizmu. Wychowanie tradycyjne, normalne wykształcenie gimnazjalne czyniły ze szkoły autonomiczne oazy umysłowe. Młodzież uzyskawszy świadectwo dojrzałości zrywała ze światem szkolnym i wchodziła w życie, w którym wytwarza się inna hierarchia, nie hierarchia prymusów.

Dziś wystarczy na początku roku szkolnego wmieszać się w tłum uliczny, aby stwierdzić, jak wielki jest napływ chłopów do gimnazjów, szkół zawodowych i wyższych. Bogatsi chłopi przywożą do miasta dzieci wozami i wasągami, umieszczają je na stancjach zupełnie jak kiedyś oficjaliści dworscy z powieści Prusa, ubierają chłopców w mundurki i dziewczęta w alpagowe fartuszki. Jest jednak i grupa chłopskiej młodzieży biedującej po kątach i komórkach miasta pozbawionego burs, śpiącej po jakichś lokalach biurowych „Wici" czy Stronnictwa Ludowego.

Nowa młodzież budzi narzekania nauczycielstwa na obniżenie poziomu umysłowego szkoły, zmniejszenie idealizmu młodości. Co tam! Te dziewczyny zarabiają na życie jakimś usługiwaniem w stołówkach, czy zamiataniem korytarzy szkolnych, chłopcy łykają na stojąco wodnistą zupę.

Wieś wtargnęła do miasta w nowej roli — szukając oświaty wyprowadza Lublin raz jeszcze z prowincji.

6

Lublin ma w swoich niedawnych tradycjach literackich działalność poetyckiej grupy, w atmosferze której wychował się liryzm Józefa Czechowicza, w której ten poeta uroku prowincji lubelskiej pisał wraz z Franciszką Arnsztajnową wiersze o widokach Lublina — „Stare kamienie". Jakieś podobno poetyckie zarazki obok zarazków gruźlicy unosiły się w powietrzu lubelskim, w zaułkach starego miasta i cienistych zakątkach cmentarza. Jeszcze dziś „Zdrój" oczekuje „przejawów prawdziwego talentu pisarskiego" na wyboistym bruku Lublina. Tymczasem — oby nawet nie spełnił się ten postulat talentyzmu, jeśli jego miejsce zajmie prawdziwie pozytywna, ogólnie ważąca robota kulturalna!

Wychodził w Lublinie „Zdrój" jako krynica całego życia kulturalnego, w szczególności literackiego Lublina. Wychodził świetlicowy dwutygodnik „Światło". Obecnie po przerwie odrodzony „Zdrój" ogłasza swe „cele i zadania" wraz z paroma sensownymi artykułami, z których jeden tylko dotyczy Lublina, a raczej jego herbu. „Cele i zadania" natomiast są znamienne i budzą zastanowienie.

„O ile — pisze redakcja „Zdroju" — wychodzący przez pewien czas w Lublinie dwutygodnik „Światło" miał, względnie chciał mieć charakter pisma świetlicowego, a więc z natury rzeczy program jego był odpowiednio zwężony — „Zdrojowi" zakreślano program znacznie szerszy, wachlarz jego zainteresowań był bardziej rozległy".

„Zdrój" bowiem chce być nie tylko pismem literackim regionu lubelskiego i odbijać życie umysłowe i kulturalne Lublina — pragnie również „być pismem rejestrującym całokształt polskiego życia literackiego w ogóle".

Pozornie jest to znowu parcie w kierunku rogatki warszawskiej, w kierunku wyjścia z prowincji. Lecz tylko pozornie. Pomyślmy.

„Przegląd czasopism" zajmujący całą kolumnę „Zdroju" i dosłownie rejestrujący zdarzenia z równą uprzejmością w stosunku do „Kuźnicy", „Warszawy" i „Teatru" — nie zastąpi przecież lektury samych czasopism, nie usiłuje sproblematyzować wydarzeń czasopiśmienniczych, ani przechylić się na którąkolwiek stronę — boć wiadomo, że nie tylko tytuł pisma dzieli „Kuźnicę" i „Warszawę", ale są to trybuny różnych ideologicznie grup intelektualistów. Oczywiście artykuł Chałasińskiego w „Kuźnicy" może być „wnikliwy", a uwagi Pawła Hulki-Laskowskiego w „Warszawie" o roli Fryderyka Nietzschego — „cenne" — lecz przecież artykułu o pedagogice personalizmu i socjalizmu nie da się mierzyć tą samą miarą uważnego zainteresowania, co brązowienie Nietschego — „rycerza walczącego mieczem ducha" i „pomimo swej wielkiej słabości bohatera" przypadkiem rzekomo przybranego przez faszyzm hitlerowski za swego patrona. Ten indyferentyzm ideologiczny sformułowany jest także w założeniach pisma, które zamierza nie uwzględniać „zabarwienia politycznego poszczególnych twórców" życia umysłowego i literackiego.

Z takim założeniem nie będzie „Zdrój" zdolny do prawdziwego informowania czytelników na prowincji o treści życia kulturalnego ogólnopolskiego. Kolportaż pism tygodniowych nie jest tak niedołężny, aby nie miały one dotrzeć same do czytelni i rąk odbiorców na prowincji, na którą przecież głównie liczą. Natomiast miejscowe talenty pisarskie i twórczość krytyczno-literacka, filozoficzna, historyczna — może przy rzeczywistym „dobrym poziomie" znaleźć miejsce w pismach nieregionalnych, ogólnych.

Otóż grzechem pierworodnym „Zdroju" wydaje się szerokość programu. Zastępować „Odrodzenie" i „Kuźnicy" „Zdrój" nie musi i nie powinien, zacieśniać się do regionu nie chce i nie może. Dla jakiego więc czytelnika jest przeznaczony? Czy starczą za czyn kulturalny ambicje ogólnonarodowego znaczenia kulturalnego?

„Światło" zakreślające sobie słusznie i „z natury rzeczy" węższy program i węższy zasięg — mogło go spełniać. Może program ten był jeszcze zbyt szeroki, jeszcze ujęty zbyt „światopoglądowo", lecz że nie był pismem „prowincjonalnym", to dlatego, że ograniczył się do roboty kulturalnej na niższym kręgu — właśnie niby na traktach Biłgoraja, Tomaszowa, Zamościa zamiast „produkcji ersatzów kulturalnych na użytek masowy... wciąganie szerokich warstw narodu w konsupcję i produkcję możliwie wartościowych dóbr kulturalnych", („Światło", nr. 5.).

Nie chodzi jednak o chwalenie „Światła" czy naganę „Zdroju", zdroju miasta mej młodości. Chodzi o określenie tego typu pisma, które właśnie znalazło drogę włączenia miasta prowincjonalnego w proces ogólnego życia. Objąć w „Zdroju" „całokształt polskiego życia literackiego w ogóle" jest zadaniem na tyle ambitnym i zbytecznym, co zamierzenie zegarmistrza lubelskiego napisania rozprawy filozoficznej z pogranicza ducha i materii. Pismo tak pojęte utrwala prowincję w Lublinie, choćby drukowało artykuły mądre, a nowele szlachetne. Nie najważniejsze są bowiem ambicje ogólnokrajowe, lecz ogólna przydatność pisma. W kraju będzie czytane „Odrodzenie", „Kuźnica", „Tygodnik Powszechny" nie tylko dla orientacji w życiu kulturalnym, ale dla włączenia się w samo to życie, którego wyrazem są pisma.

„Zdrój" natomiast ,aby nie łączył się z biegiem smutnych rzek Lublina — musi się uczynić przydatnym i potrzebnym w określonym i najdokładniej określonym zakresie. Powinien pracować na wyraźnej bazie środowiskowej miasta i regionu. Odpowiadać tym siłom społecznym, które przejawiają się choćby w turkocie wasągów i wagonów kolejowych wiozących ze wsi młodzież do szkoły. Powinien stać się pismem regionu w znaczeniu regionalnej problematyki gospodarczej i kulturalnej, a nie twórczości wystarczającej tylko na region. Nie ma dziś innej drogi dla pisma prowincjonalnego jak nieco nadużyte przez dawny „Zdrój" — „upowszechnianie" kultury. Taki „Zdrój" stałby się pismem ogólnonarodowym i tym skrzydłem, na którym mój Lublin już podniesie się z prowincji.

Student, który zbudził się pewnego rana na twardym stole biurowym w Lublinie czyta „Wieś" i pisze do „Wsi". Pismo to odpowiada jego ideologii kulturalnej i pozycji społecznej — chłopskiego inteligenta. Niech omijają cię, „Zdroju", koszmary dendystycznych i adwokackich poczekalni!

W OSTATNIM Nr 7 (86) „WSI"
z dnia 16 lutego 1947

Dyzma Gałaj — Czy znajdzie się dobra wola? **Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej do Narodu Polskiego; Stanisław Cieślak** — Wymiana; **Józef Andrzej Frasik** — Pora; **Marianna Kościńska** — Chamka (III); **Wanda Ewa Brzeska** — Obraz syna małego przywołaj; **Tadeusz Sokół** — Pieśń o chłopcu; Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś; **Stanisław Gębala, Franciszek Piętak, Walery Osmenda; Leonard Trzaskowski** — O poezji dla wsi; **Maciej Czuła** — Poeci awangardziści; **A. F. Kirło-Nowaczyk** — Stanisławowi Palecznemu ku uwadze; **Jan Marszałek** — Jeszcze w sprawie Deczyńskiego; **Jan Sygała** — „Konsekracja chleba obozowego była nieważna"; **Anna Kamieńska** — Nowy typ powieści dla młodzieży; **Czesław Garda** — Wśród książek popularno-naukowych; Wczoraj i dziś — **t. p.**; Fakty i zdania; **Piotr Wyrobek** — Dlaczego przed 126-ciu laty chłopi na rozkaz cesarza sadzili po lasach drzewa jaworowe? Komunikaty, 3 ilustracje, 8 stron.

Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?*)

JAN SOBEK: (Handzlówka)

Zginą od prądów chwilowych zawiśli
Za widmem sławy goniący sztukmistrze
Lecz nie zaginą dni szlachetnych myśli
I nie zaginą natchnienia najczystsze.

Trzy okresy uznać należy za wielkie w dziejach naszego narodu. A to pierwszy zaprowadzenie chrześcijaństwa, drugi — złączenie Polski, Rusi i Litwy w jedną całość państwową, a trzeci — to uwłaszczenie chłopów ziemią czyli zniesienie z nich pańszczyzny albo niewoli szlacheckiej.

Zaprowadzenie cherześcijaństwa wprowadziło w Polsce pewien ład i porządek, wypływający z zasad nowej religii, a tym samym okerślało podstawy życiowe, których się trzymać należało, Unia Lubelska dała sposobność do stworzenia silnego państwa, z którym liczono się naówczas, bowiem Polska stanowiła potęgę mogącą o wielu sprawach międzynarodowych decydować. Zniesienie zaś pańszczyzny doknane zostało przez rządy zaborcze tj. Niemcy, Austrię i Rosję w czasach porozbiorowych Polski, co tym gorsze wystawia dla szlachty polskiej świadectwo i stanowi o niej niezbity dowód, że była ona nieszczęściem Polski, a już chłopów polskich w szczególności.

Trzysta dwadzieścia osiem lat cierpieli chłopi pańszczyźniani w Małopolsce, w zaborze w Niemczech krócej, w zaborze rosyjskim jeszcze dłużej, bo do roku 1864. Małopolska za dwa lata obchodzić będzie 100 letnią rocznicę uwolnienia chłopów z niewoli pańszczyźnianej. Można sobie wyobrazić, co to za wspaniała będzie uroczystość. Pańszczyzna bowiem w pierwszym rzędzie była powodem nędzy chłopów w Polsce. Drugim powodem były karczmy przez szlachtę w każdej wsi po kilka pobudowane, aby się w nich chłopi jak najwięcej rozpijali, z czego panowie razem z karczmarzami tym sposobem ciągnąć z chłopów mogli ogromne dochody i zyski. O szkołach, o oświacie dla chłopów w tamtych czasach nie było mowy.

Wiele wysiłków trzeba było w to włożyć, aby ten straszny stan naszego ludu wsiowego zmienić na lepsze.

Najwięcej zasług ma w tej działalności Towarzystwo Kółek Rolniczych założone przez ks. Stojałowskiego, a także jego zapoczątkowana praca polityczna, następnie pomagały tow. oświatowe przez zakładanie bibliotek i czytelń. Wiele działalności dokonało Tow. Szkoły Ludowej „Polskie Stronnictwo Ludowe" wychowując działaczy politycznych i ekonomicznych, oddało również niemałe usługi ludowi szkolnictwo powszechne.

Od lat 50 biorę czynny udział w tej pracy, a przez 20 lat wchodziłem w skład Zarządu Głównego Tow. Kółek Rolniczych, jest mi zatem praca społeczna dokładnie znana i dlatego mogę o niej to i owo powiedzieć. Choć przeszło pół wieku ruch ten istnieje, wydaje się on dopiero początkiem.

Mówiliśmy poprzednio o różnych okresach w Polsce przeżywanych. Dla chłopów najważniejszym był okres zniesienia pańszczyzny. Po pańszczyźnie los chłopów uległ wielkiej zmianie i poprawie pod każdym względem.

Obecnie weszliśmy znowu w nowy okres: **oddanie chłopom ziemi.** Dzisiejszy czas to **czas wielkiej epoki** daleko większy i ważniejszy nawet od zniesienia pańszczyzny. Od tego czasu, moim zdaniem, nastąpić **powinna zupełna zmiana w życiu naszej wsi.** Największymi postulatami do niedawna były uprzemysłowienie Polski, unarodowienie miast i reforma agrarna. Problemy te zajmowały umysły wszystkich pracowników społecznych i politycznych. Dziś wchodzą one na właściwe tory. Wieś nasza potrzebuje jeszcze wiele wielkiej i wytężonej pracy. Ludność wiejska za mało jeszcze czyta. Lektura czy literatura za mało ma zwolenników na wsiach naszych. Z doświadczenia własnego wiem, że daleko więcej możnaby na wsiach naszych zdziałać, gdyby ogół wiejski dużo czytał i to nie romansidła czy bajki, lecz książki, w których opisywane są różnorakie zagadnienia dotyczące wsi i jej wprowadzenia. Dawniej zakładaliśmy czytelnie, straże pożarne, kasy Stefczyka, spółdzielnie mleczarskie, sklepy, teatry, orkiestry, chóry, różne kursy, ulepszaliśmy rolnictwo, sadownictwo, pszczelarstwo, rybactwo i wiele innych pomniejszych przedsięwzięć. W tych czasach przychodzi potrzeba zabierać się do takich czynności jak wprowadzenie elektryfikacji i melioracji rolnych, telefonizacji i spółdzielczych młynów, piekarń, cegielni, owocarni, handlu bydłem rzeźnym, czy trzodą chlewną, komasacji i do tych wszystkich czynności potrzeba dużo więcej ludzi zawodowo wykształconych do ich prowadzenia.

Kto nie miał możności być w innych krajach, ten myśli, że tak jak jest w Polsce, jest wszędzie, na całym świecie. Kto bywał czy to w czasie wojny, czy za zarobkiem za granicami Polski, ten wie, jak inne kraje są urządzone, jak zagospodarowane, temu robi się przykro, gdy widzi zupełnie inaczej tam ludzi i prowadzących swoje życie, jak u nas w Polsce i radby, by i u nas to samo kiedyś mógł zobaczyć. Taki jest skorszy potem do wprowadzenia zmian i ulepszeń w rodzinnym kraju. Taki będzie propagatorem postępu w każdym kierunku i wszędzie.

Są znowu ludzie, którzy choć sami zagranicę nie wyjeżdżali ale za to o tym, co jest w innych krajach dużo czytali, ci znowu są bardzo podatni do urządzenia swej Ojczyzny na sposób krajów o wysokiej kulturze, bogatych, w których panuje wszędzie zamożność, dostatek i dobrobyt ogólnie, a nie u pojedyńczych zaledwie jednostek, jak to ma miejsce u nas. Takiego pragnieniem jest i gorącym życzeniem widzieć Polskę w takim samym stanie, jak jest w krajach tych, o których czytał, lecz cóż sam może zrobić, gdy ogół jest innego zdania, bierny, niedbały, niemyślący o wspólnej pracy w spółdziałaniu wszystkich wspólnie razem, ale każdy sam sobie na własną rękę myśli o sobie i co najwyżej o swoich najbliższych z rodziny. Z takimi trudna jest praca społeczna.

Potrzeba zatem u nas pisać powieści, jakim sposobem podnieść u nas zamożność, jak ludzie nasi mogą zarabiać, aby bez krzywdy jedni drugich tak zarabiali, by mieli na dostatnie życie. Niech zapanuje równowaga w cenach produktów rolnych z przemysłowymi. Niech rzemieślnik nie wyzyskuje rolnika. Rolnik niech będzie traktowany co do jego pracy nie gorzej od robotnika czy urzędnika. Najbardziej wyzyskiwanym jest do tej pory przeważnie lud wsiowy. Wszystko, co produkuje, zanosi do miasta, a tam za to spotykają go różne nieraz przykrości. Czy tak zawsze być musi? Musimy dążyć wszystkimi sposobami do uregulowania tych spraw.

Dlaczego wsie nasze dużo gorzej wyglądają pod każdym względem od miast? Oto dlatego, że są wyzyskiwane przez miasta, a więc jako biedniejsze nie mogą miastom dorównać z powodu ubóstwa czyli niezamożności. Człowiek mający pieniądze choćby i nieoświecony może sobie na wszystko pozwolić, bo go na to stać, a biedny, żeby nie wiem, jak był mądry, gdy nie ma środków finansowych nie dokaże nic wielkiego. Obowiązkiem patriotycznym i demokratycznym winno być prawdziwych Polaków i obywateli pracować w tym duchu, aby wsie nasze w przyszłości mogły się zrównać z miastami tak w budynkach jako też w ich urządzeniach, a także co do odżywiania i ubrania na wzór mieszczaństwa.

Na ten temat wiele by jeszcze było do powiedzenia. Nie chcąc być zbyt nużącym przejdę do właściwego przedmiotu, a więc do powieści. My zanim w Handzlówce zabraliśmy się na serio do podźwignięcia jej z dawnego zaniedbania i postawienia jej na jakim takim stopniu możliwości najpierw w lekturze zaprawialiśmy się do dzieła. Czytaliśmy wiele założywszy u podpisanego bibliotekę i czytelnię, którą tenże prowadził przez lat kilkanaście ku zadowoleniu tak swemu jako też i wielu mieszkańców wsi. Najwięcej interesującymi nas były takie książki: „Co to we wsi być może", dalej książka „Uczciwemu Bóg pomaga", „Szczęście tylko w Ojczyźnie", „W Swojczy", a nade wszystko najmilszą i najcenniejszą była dla nas książka pt. „Stary Grzegorz" opisująca pracę działacza społecznego, który w życiu swoim bardzo wiele cennych prac dla ogółu ludności dokonał. Bardzo żałuję, że książki tej odszukać nie mogłem, bo warta ona być wydawana setki razy. Ponadto bardzo nas zajmowały opisy takich krajów, jak Dahia, Szwajcaria, Holandia, Belgia, Norwegia, Czechy i inne kraje słynne z kultury i dobrobytu swoich obywateli. O „biedzie chłopskiej", „Macierzy Polskiej" wiele też dobrego przypisać należy i wypada. Tak wysoko takie książki cenię i stawiam je na pierwszym miejscu przed wszystkimi innymi, iż prosiłem swego czasu osobiście naszego pisarza Jana Wiktora, aby jeżeli może pisał książki mające na celu budzenie i zachętę, zwłaszcza młodzieży, wybrał sobie za zadanie podnoszenie zamiłowania naszego włościaństwa do dźwigania naszych wsi w różnych dziedzinach pracy coraz to wyżej, aby w przyszłości zrównały się z krajami wysoce kulturalnymi. Prosiłem też Marię Dąbrowską o napisanie książki o potrzebie dania rolnikom ziemi dworskiej, która mi to przyrzekła i słowa dotrzymała pisząc piękne dzieło pt. „Rozdroże", za co Jej należy się od nas ludzi wsiowych serdeczne podziękowanie, które Jej przy tej okazji tu, ze szczerego serca swego wyrażam. Oby jeszcze długo danym Jej było tak pięknie pracować dla Polski!

Jako wzór powieści służyć może fakt, który tu podaję mający miejsce przed laty w mojej miejscowości zamieszkania.

Żyła sobie rodzina, mająca dwumorgową zagrodę. Gospodarz młody jeszcze trudnił się tkactwem. Żona zajmowała się domowym gospodarstwem i wychowywaniem trojga nielet nich dzieci: synka i dwóch córeczek. W tym nagle umiera ów tkacz. Żona z rozpaczy za mężem rozpija się do najwyższego stopnia, połowę zagrody wypuszcza w dzierżawę za długi, jakie porobiła na wódkę. Sprzedaje krowę, bo jej nie ma na czym już utrzymać. Kur ma mało, bo nie ma ziarna na ich karmę. Jaja, jeżeli kiedy która zniesie „idą" do karczmy „na poczęstunek". Chleba nie ma z czego upiec, ziemniaków też brakuje. Życie staje się nieznośnym. Dziewczęta podrósłszy idą na służbę. Syn zostaje z matką. Nauczył się czytać, służy księdzu do mszy świętej, zostaje następnie kościelnym i z tego co otrzymuje jako kościelny utrzymuje się wraz z matką. Ale to mu już nie wystarcza, braki okazują się wszędzie, coraz to większe, a zaspokoić ich nie podobna, bo matka popadłszy w nałóg ostatnie grosze wyniesie z chałupy, i przepije. Gdy zauważył, że już tak dalej żyć się nie da, wyjeżdża na roboty przy budowie kolei. Praca tam ciężka, a nie popłatna. Przychodzi my myśl do głowy, że gdy tę pracę włoży on w swój ogród wyjdzie na tym lepiej, aniżeli pracując przy budowie kolei. Wraca do matki. Kopie stare drzewa w ogrodzie, równa pagóry i nawozi w niziny i dołki, wyrównuje teren i sadzi na nim drzewka owocowe, które przy pielęgnacji starannej niedługo mu dają owoc. Zasadzone krzewy owocowe dają mu wnet lepszy dochód, a że w okolicy brak krzewów, sprzedaje owoce ich po dobrych cenach. Zamierza się żenić u kmiecia, ten mu córki odmawia. Żeni się z biedną dziewczyną i wspólnie pracują w ogrodzie; ta praca im opłaca się sowicie. Sad ów z roku na rok coraz to lepsze przynosi dochody właścicielowi jego w miarę wzrostu drzew i krzewów owocowych, co widząc ten kmieć, który córkę swoją wzbraniał się dać mu za żonę, a wydał ją za zamożnego alkoholika, z którym miał wiele przykrych przygód, dopiero żałował swojego postępku, nie zdając sobie sprawy z tego poprzednio, do czego on pracą swoją może doprowadzić. To też zdumienie i podziw we wsi zapanował powszechny na widok takiej pracy i wspaniałych z niej wyników owego ogrodnika amatora. Zawdzięczał to wszystko najpierw książkom i czasopismom ogrodniczym, których wiele i z wielkim zapałem czytał, a następnie swej pracy, którą według wskazówek i nauki wyczytanych szeroko i ściśle stosował z najściślejszą pedanterią i dokładnością.

Zachęceni pięknym powodzeniem z owej pracy naszego hodowcy i miłośnika ogrodnictwa zabrali się i inni do sadzenia drzewek owocowych u siebie w swoich ogrodach, a choć te syberyjskie zimy dużo drzew owocowych zniszczyły, pozostały na górach i wyższych wzniesieniach, dają dziś naszej ludności piękny dochód, a miasto co wtorek i piątek jako w dni targowe ma sposobność nabywania od naszej ludności pięknych i smacznych owoców różnego rodzaju, co też nie jest bez znaczenia i wartości dla mieszczaństwa.

Jako ten, który uznaje czyjeś zasługi dla dobra publicznego zdziałane, pragnąłbym z duszy, aby któryś z naszych pisarzy zechciał przekazać potomności **piękną i bardzo pożyteczną pracę** owego naszego chłopskiego wielkiej miary działacza, bowiem w zupełności na to on zasługuje i służyć może jako wspaniały przykład następnym pokoleniom. A nie byłby to opis zmyślony i nieprawdziwy, który ma inne znaczenie i inną ocenę od opisu autentycznego. Powiedzmy sobie prawdę, że inaczej chłopi patrzą i ustosunkowują się do „historii" fikcyjnych a zupełnie inaczej do rzeczywistych, a więc prawdziwych z życia wziętych. Z tych zatem względów pierwszeństwo daję faktom, a nie mrzonkom, a proszę mi wierzyć, że w tej materii posiadam już pewne życiowe doświadczenie, które też coś jest warte i wykorzystane dla dobra społecznego być może, a nawet powinno. Niczego nie marnować, gdy się może na coś jeszcze przydać, to zasada dobrego i oszczędnego obywatela. Nazwisko opisanego wyżej jest Józef Pelc. Gdyby znalazł się pisarz może na miejscu wszystko zbadać dokładniej a materiału do napisania bardzo dobrej książki może dostarczyć tak piszący te słowa, jako też i starsza ludność miejscowa. Książka o Magrysiu choć z wielkimi błędami i nieścisłościami robi swoje; to taka ściśle podająca wszystko od początku do końca, jak się cała sprawa przedstawiała może dużo więcej sprawić w społeczeństwie dobrego. Wydanie książki „Żywot chłopa działacza" spowodował podpisany również, choć został w niej za to bardzo skrzywdzony przez nieprawdziwość podanych szczegółów. A spotkało to także i innych. A że Magryś więcej zrobił w życiu dobrego, jak złego, więc zostało mu to darowane, chociaż sprawa faktycznie nadawała się do załatwienia sądowego. Wina tam jest także i wydawcy tj. p. prof. Inglota.

Nie dość na tym. Julia Magrysiowa, gospodyni wiejska, która gra na fisharmonii, na fortepianie i na organach w kościele, w czasie zasłabnięcia lub wyjazdu gdzieś organisty czyż to nie jest godne aby zrobić wartościową książkę dla naszych dziewcząt wiejskich, aby się zechciały zabrać do takiej nauki idąc także śladem naszej Julii Magrysiowej? Śliczną książkę można o tej kobiecie dla pożytku naszych młodych niewiast napisać, tylko potrzeba koniecznie o tym naszym pisarzom powiedzieć. A może także któryś z nich zechciałby się tu na miejsce pofatygować i zbadać osobiście, poznać kobietę i posłuchać jej produkcji? Jeżeli łaska i ochota, tedy z przyjemnością zapraszamy w nasze góry!

Może nie zaszkodzi wspomnieć nieco o takich także, którzy czy to przez los szczęścia, czy nadarzającą się sposobność i okazję, czy też przez spryt i szczególniejsze uzdolnienia dorobili się niejednokrotnie ładnej własności czyli mienia osobistego. Wiadomo, że każdy chce być posiadaczem. Ale jednemu to przychodzi nietrudno, a inny mimo swoich starań i zabiegów nie może się dorobić. Należałoby i o tym przedmiocie dużo u nas pisać i wskazywać różne drogi i możliwości, którymi się kierując mogliby niejedni z biedy przychodzić do poprawy swojej doli czy niedoli. Przez oświatę do dobrobytu—niech się stanie naszym hasłem i zadaniem teraz i w przyszłości. Im zamożniejsi będą obywatele, tym silniejsze i bogatsze państwo, a nie przeciwnie, jak to było za czasów faszyzmu, że obywatele mieli być dziadami, a „państwo" bogaczem i w myśl tego lada „Bartek Połatajko" w granatowym mundurze odgrywał bohatera, a urzędnicy szczególnie wyższej kategorii robili bogactwa różnymi sposobami, gdyż siebie uważali za „państwo" i im miało takie postępowanie przysługiwać.

Mógłbym jeszcze wiele innych podać podobnych przykładów do napisania powieści. Wydaje mi się, że i te mogą wystarczyć. Powieści brane z życia ludu uważam za najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze. Obecny wstrząs rewolucyjny otworzył w Polsce przed wsią wielkie możliwości do jej rozwoju, bowiem spełniły się słowa pieśni „Nikt nie miał nad nami litości, my także mieć jej nie będziemy za krzywdy chłopskie w przeszłości, co nasze to sami weźmiemy". A oto teraz chodzi o zagospodarowanie kraju tak pod względem gospodarczym i rolniczym, jak przemysłowym i handlowym i to w czasie możliwie jak najszybszym i tu potrzeba nam ludzi jak najlepiej przysposobionych i wychowanych do wszelkiej pracy i stąd to myśl konkursu na temat „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś" uważam za czyn wielkiego znaczenia i od niego spodziewam się wiele dobrego. Oby się spełniły słowa wiersza „Wśród największej nędzy u szewców i kmieci, Ojczyzno kochana, poszukaj swych dzieci". A zatem literaci społecznicy, spółdzielcy, samorządowcy i wszyscy ludzie dobrej woli wraz z czynnikami rządowymi mają w tej materii wspaniałe pole do pracy nad wykuwaniem szczęśliwej przyszłości następnych pokoleń. Dobre książki przygotowują role do tej ogromnej działalności. Chodzi najgłówniej o wyszukanie i odnalezienie pisarzy, którzy by mieli w tej dziedzinie i chęć ku temu i zrozumienie sprawy, a osobliwie wrodzone zamiłowanie do działalności społecznej i opanowanie i rozwinięcie na tym polu materiału myślowego i najpiękniejsze problemy wydać mogą niesłychanie cenne dzieła, których nam w tym czasie tak bardzo wielką jest potrzeba. W dowód uznania dla tak szlachetnej pracy nie mogę się oprzeć temu, co wypływa z serca, aby Wam nie złożyć serdecznego życzenia, idąc zatem za popędem swoich uczuć z głębi duszy załączam przy tej okazji najszczersze słowa: Szczęść Wam Boże!

JAN WILK: (Łętkowice)

Pisarz, który będzie pisał książkę na wieś czyli dla wsi, powinien mieć chrakter łagodny, powinien być dobry, nie zazdrosny, myśl jego powinna być taka, żeby wszystkim było dobrze, żeby nie widział proszku wokół drugiego, powinien być wesoły, wtenczas napisze książkę dobrą, powinien się starać tę umarłość wykorzenić ze wsi, bo teraz na wsi to jest jak po zmarłym, każdy smutny, zdenerwowany, zły, sam nie wie na co i na kogo. Początek książki powinien być zaczęty, żeby się każdy uśmiał, to dalej będzie czytał z ciekawością. Bohaterem powinien być chłopak — dzieciak, jego życie powinno się zazaczynać od pasania gęsi i to w cudzem. Za to od matki ma dostać lanie, ale on swoim sprytem zrobił, że się matka przewróciła, a on uciekł, nie opisywać nigdy, jakie ma oczy, nos i td. Nie pisać, że było rano lub południe lub zachód słońca, tylko zaczynać zawsze rozmowę z sąsiadem, bo sąsiad zawsze trafi, jak mają jakąś kłótnię w domu i to się będzie widzieć, że powieść będzie zmyślona, a to będzie prawda, i powinna być zakończona, a nie domysłem, dla dzieci powinny być książki pisane, żeby wyrosły na dobrych obywateli polskich.

Przy nauczaniu dzieci powinno się kłaść nacisk na czytanie, pisanie i rachunki i raz w tydzień śpiew, a latanie, piłka to później będzie czas na nie, drugie powinno być przyuczanie poszanowania przełożonych, starszych, poszanowania cudzej własności, obrzydzać kradzież, klęcie i lenistwo, jak najmocniej zachęcać do pracy, to przy takich obywatelach i w Polsce będzie dobrze, bo czytając historię starożytną, średniowieczną i teraźniejszą, więc widać, jak się narodom w różnych krajach powodziło na przykład u nas za Jagiellonów, a weźmy wypis z Historii Biblijnej, co tam z narodem wyrabiano, ale trochę lżej jak obecnie Hitler z nami i z drugimi, a przecie to naród kultury, a gorszy, jak murzyni w Afryce, choć tam jeszcze ciemnota, teraz nadmieniam, że od 1931 r. jestem na roli, młyn sprzedałem, bo nie chciałem do tej kasty ludzi należeć, a więc byłem robotnikiem i przemysłowcem, a teraz jestem czystym rolnikiem, więc znam życie, bom się obracał w różnych środowiskach.

Na tym pisanie moje do konkursu kończę, może przy ocenie tego pisania wyśmiejecie się, ale ja nie będę słyszał. To miał być brulion, ale go posyłam, jeżeli co niedobrego, darujcie, bo już i myśl przytępiona, bo ja w 1914 roku był bity i na śmierć przez powieszenie sądzony, alem się jakoś wyzwolił i już nie raz śmierci w oczy patrzyłem, jak widzicie, nie darmo chleb jadłem.

---

*) Wypowiedzi uczestników naszego konkursu podawaliśmy w n-rach: 1, 2, 3, 4, 5 i 7 „Wsi".

Tadeusz Papier

Ilustr. St. Cieloch

Ostatnie wierzby

POKÓJ Wandy wychodzi na pole. Widać stąd drogę wysadzaną wierzbami. Droga biegnie od dawnego dworu w Strzałkowie na Kołaczkowice i Janinę. Czasami, kiedy słońce zachodzi, wydaje się, że droga się oddala, jakby płynęła po wielkiej czerwonej tarczy. Wierzby rozpryskują gałęziami słoneczne złoto. Ale słońce zachodzi, zapada mrok i na tle dalekiej łuny zachodu droga znów się przybliża, jest czarna.

Dziadek lubi patrzeć na drogę. Dziadek jest już bardzo stary, pamięta jeszcze czasy, kiedy tą wierzbową aleją jeździły powozy i bryczki i kiedy te wszystkie pola, jak tylko okiem sięgnąć, strzałkowskie, ruczynowskie, janińskie, nie były podzielone na działki chłopskie. Przez nawyk jeszcze dziś nazywa łąki chłopskie „pańskimi". Ha, lata mijają, przeżyło się tyle dobrych i ciężkich chwil, ale człowiekowi się zdaje, jakby od stu lat trwał w bieżącej rzeczywistości. Kiedy dziadka boli głowa mówi, że od urodzenia tak cierpi. Ale kiedy czuje się zdrowy, zdaje mu się, że zawsze mu było tak błogo i miło. O bólu prędzej człowiek zapomina niż o radości.

Dziadkowi się zdaje, że wierzby żyją, jak on, wiecznie. Kiedy wsparty na ramieniu Kazika idzie drogą, mówi:

— Widzis, to moja ta wirzba. Jom une sadził.

— Wirzbecka to jest drzewo nojlepse. Wsadzis kij i rośnie. Wesoło jest tak kole domu.

I chałupa była dookoła otoczona laskiem wierzbowym. Dziadek gdzie tylko mógł, wsadzał kije wierzbowe w ziemię i cieszył się jak dziecko, kiedy zielona laska puszczała z siebie pierwsze listki. Kiedy żyła babka, dziadek ją zawsze wzywał do siebie.

— Wikciu, a pódźże. Oboc. Juz pusco.

Ale babki już dawno nie ma, a dziadek jest tak stary, że czasami nie zdaje sobie sprawy ze swego sieroctwa i mruczy pod nosem:

— A gdzies ta Wikta polazła! Chyba pójde po nio. Abo nie. Pójde do Marcina. Niech mie una suko.

I dziadek wychodził na próg i dalej już nie szedł. Ciekawił go ruch na podwórzu, w powietrzu, na polu. Siadał na progu i patrzał wyblakłymi oczyma w świat.

Dziadek! Jakże go kocha Wanda, tego starca. Kochamy go wszyscy i swoi i obcy. Dziwne wrażenie wywiera na nas ten starzec trzymający się życia resztkami sił, jak wierzba resztkami kory. A jednak ten człowiek przed trzema laty uratował życie Wandzie i wielu chłopom ze wsi. Kiedy Niemcy urządzili pewnego dnia łapankę w Strzałkowie, Wanda omal nie wpadła w ręce żandarmów. Powracała właśnie od Adama Ziomka z Kuchar obładowana gazetkami i służbową korespondencją; przeszła spokojnie Zasadzie i nic nie wskazywało, że w Strzałkowie dzieje się coś nadzwyczajnego. Dzień się dopiero budził, na łąkach i polach unosiły się orzeźwiające ranne mgły. Było cicho, spokojnie. Wanda dochodziła już prawie do Strzałkowa, kiedy nagle ujrzała przed sobą dziadka.

— Dawoj packe! Uciekoj! Niemcy we wsi. — Dziadek był zdyszany oddychał niespokojnie. Wanda nie namyślała się długo. Rzuciła dziadkowi gazetki i skoczyła w żyta.

Jak się później okazało nikt nie prosił dziadka o pomoc. Jak tylko Niemcy poczęli bobrować we wsi złapał swój kij i pokuśtykał w stronę Zasadzia. Później, kiedy mu Adam dziękował, dziadek machnął ręką:

— Abo to jo nie wim. Przy wojsku to nie byłem? He, he. Myślita, dziadek stary, do nicegój.

Okazało się, że mimo zachowywania ostrożności, nawet w domu, nie było to dla nikogo tajemnicą, że Wanda i ojciec byli związani jakąś umową. Mały Kazik również był świadom tej konspiracji i on to najczęściej dziadkowi donosił:

— Dziadku, Wanda już poszła.

— Na Widuchowe, cy na Kuchary?

— Na Kuchary.

— Acha, znacy do Jadama.

Dziadek zaczynał być niespokojny. Kuśtykał z kijem dookoła domu, wyglądał na drogę, wreszcie nie mógł usiedzieć i wychodził naprzeciw. Kiedy wreszcie zza zakrętu ukazywała się Wanda, udawał, że jej nie widzi. Tak niby wychodziło, że dziewczyna pierwsza go spostrzegała.

— O, skodze to Bóg prowadzi? — zaczepiał ją jakby nieznajomą.

— Byłam na lekcji — odpowiadała Wanda.

— Acha, na lekcji.

— A wy, dziadku?

— A jo tak wyseden.. Bede w domu ino siedzioł, o!

Dopiero po ostatnim wypadku Wandzie otworzyły się oczy. Poznała, że dziadek się nią opiekuje. Ta cicha, starcza opieka wzruszała ją do głębi. Później, podczas ostatnich walk frontowych, kiedy nad wsią latały samoloty, a niebo siekło nieszczęsną ziemię tysiącami pocisków, dziadek również zachował postawę opiekuna.

— Ej, nie bój się, Wandziu. Im lepi grzejo, tym prendzy śwaby uciekno. To ino tak ze śrapneli walo, a toto huku narobi, ale tu do piwnicy nie przebije



Później, kiedy nastała wolność, serdeczność dziadka do Wandy wzmogła się jeszcze bardziej. Dziadek przeczuwał, że prędzej, czy później musi się rozstać z wnuczką i nie chciał, żeby Wanda jechała do miasta kończyć studia.

— O, bo to ci nie starcy tu chleba. Bedzies po obcych sukała!

— Dziadku, ja przecież wrócę, ja po to jadę, żeby wrócić do wsi na zawsze.

— Jak juz jedzies to nie wrócis, nie.

Kiedy idziemy drogą wierzbową, którą Kazik nazywa drogą dziadka, i rozmawiamy o przyszłości, Wanda się żali: ojciec nie chce jej zrozumieć, dziadek popłakuje po kątach. Ignacy chciałby, żeby córka wybrała jakiś popłatny zawód i zerwała raz na zawsze z chłopską biedą. Jako przykład ojciec podaje Irkę, która już teraz dobrze zarabi i jest w mieście.

— A ja muszę pracować na wsi. Idę na kurs agronomek.

— A co Adam na to?

— Ech, Adam — mówi Wanda i uśmiecha się przekornie.

Adam! Zdaje się, że tu leży rozwiązanie zagadki. Kim jest Adam? Prosty chłop po szkole powszechnej. Do gimnazjum nie chodził, był za biedny na to, by, jak powiadał, opłacić kurs terminatorski na pana. Jeden z tych samouków, którzy zadziwiają swoją wiedzą. Adam mówi prosto i przekonywująco. Jego zwycięskie utarczki słowne z kierownikiem szkoły stały się przysłowiowe. Ale z jaką skromnością przyznaje komuś rację, gdy zostanie pokonany, argumentacją przeciwnika. Nikt prawie nie domyślał się, że ten niepozorny gospodarz na trzech hektarach ziemi był podczas okupacji jedną z czołowych postaci podziemia.

Trudno było odgadnąć właściwy stosunek Adama do Wandy. Dopiero później stały się jasne niektóre wypowiedzi i gesty Adama. Czy można było wtedy tę powściągliwość nazwać miłością? Zresztą znając lepiej niż inni Ignacego, czy mógł marzyć o zdobyciu takiego „skarbu", jak potem nazywał Wandę, on, biedak w stosunku do stanu majątkowego Góreckich? Poza tym Wanda uczyła się. To było ważne. Groziło to opuszczeniem klasy chłopskiej przez Wandę na zawsze. Doświadczenie przedwojennych lat kazało myśleć nic bardzo pochlebnie o inteligencji pochodzącej z warstwy chłopskiej. A Adam był związany z ziemią. Z ziemią, to znaczy z interesami ziemi i ludzi. Ze swoim zawodem rolnika, działacza i polityka. W pewnej chwili mógł Adam stanąć na rozdrożu: Wanda, czy praca?

Zdaje się, że tajemnicę Adama zaczynają znać wszyscy. Czasami nie mówi się o pewnych rzeczach, skrywa się je najgłębiej w sercu i nagle dowiadujemy się o nich od drugich. I chyba Wanda wiedziała o tym, że Adam ją kocha, choć on nic nie mówił. Wiedziała również Krystyna.

Pierwszą czynnością Adama po wojnie było założenie w Kucharach koła „Wici". Z tej racji odbyła się we wsi zabawa. Tak się złożyło, że byli na niej prawie wszyscy członkowie kompanii Adama podczas konspiracji. Wanda lubiła taniec, tańczyła też z prawdziwym zamiłowaniem. Adam stał koło muzykantów i wodził oczami za jasną głową dziewczyny. W pewnej chwili Krysia dowcipnie zaśpiewała przed nim: „Żeby też tu ta nie była — która twemu sercu miła?" Adam rozczerwienił się, ale nie speszył. Krzyknął „odbijany" i odśpiewał Krysi: „A jeśli me niskie progi — będą godne twojej nogi. — Nogi pięknej nie potrzeba, — Dosięgę już głowa nieba!" Adam wywołał wielką radość na izbie. Odbito mu zaraz Krysię, a on znowu z kolei odbił komuś drugiemu Wandę.

— To dla ciebie śpiewałem — szepnął chyba po raz pierwszy tak śmiało.

— Dziękuję ci Adam — Wanda spojrzała zdziwiona na niego. Skąd obojgu wpadło na myśl, żeby śpiewać wierszem Kochanowskiego? Krysia, ale Adam? Lubiła bardzo Kochanowskiego, ale nigdy jej nie przyszło do głowy, że te piękne wiersze można wpleść w nutę oberka i w chłopskiej chałupie. Tłumaczył się zawstydzony potem:

— Czytam wiele.

Tak, Adam czyta. To wiedziała. Pamięta tę pierwszą podróż służbową do Adama z czasu wojny. Jak żywo pamięta. Znała przecież i Adama i wieś w której mieszkał, jak zna każde dziecko chłopskie wszystkich chłopów z okolicznych wsi. Ale służbowa podróż! Otrzymała rozkaz zaniesienia do niego jakichś pism. Wydawało jej się, że po raz pierwszy ogląda Kuchary. — „Żebym chociaż nie zbłądziła" — uśmiechnęła się w duchu. Adam przyjął ją taki zmieszany.

— Wanda, ty...

— Przyniosłam ci pisma.

— Pisma, tak — odbierał od niej powoli paczkę. — Ależ usiądź, proszę.

Wanda rozglądała się ciekawie po mieszkaniu. Cóż, mała chłopska izba ze stragażami, piecem, ławą. Ale jak miło tu było i dziwnie świątecznie i czysto. Stół nakryty lnianym płótnem, nad łóżkami kolorowe wycinanki, wiązki zasuszonych kwiatów dokoła małego krzyżyka. W kącie duża szafa. O szafie tej legenda już szła między znajomymi, że była pękata od książek. Ku niej Wanda chciwie zwróciła oczy.

— Przygotowuję się do egzaminu. Pożycz mi Mickiewicza.

— Ależ chętnie.

— Jakie szczęście, że masz tyle książek. Skąd taka namiętność u ciebie?

— Prawda, skąd — powtórzył z nieco gorzkim uśmiechem — no skądże taki chłopek może posiadać książki, widzisz — ciągnął już dalej serdecznie, widząc jak Wanda poczerwieniała od niezręcznego pytania — pracowałem jako szesnastoletni chłopak w Łodzi, widziałem świetlice, kina, teatry. Kiedy po śmierci ojca powróciłem na te morgi, postanowiłem, że cały dochód będę obracał tylko na książki. I czytałem, czytałem.

— Teraz ode mnie inni pożyczają — dokończył cicho.

Obładowana książkami wracała z powrotem do domu. Było jej jakoś lekko na duszy. Ten Adam, ten Adam! Niosła skarb prawdziwy. Nie tylko Mickiewicza, ale i parę powieści. Będzie co czytać i będzie z czego się uczyć. Książki obiecywały jej kilka godzin wytchnienia i zapomnienia o smutnej rzeczywistości. Jakże była wdzięczna temu odludkowi, jak go niektórzy nazywali. W domu ojciec zapytał:

— Skądże te książki?

— Od Adama.

— Wanda, uważaj — wyrwał się mały Kazik — ten Adam coś za bardzo kręci się koło ciebie.

— Jeszcze się pobiją z Tadeuszem — dodał Ignacy.

Powiedział — pobiją — a myślał z niepokojem o narastającym konflikcie między sobą a Adamem.

* * *

Jak trudno oderwać się od wspomnień. Upłynęło tyle miesięcy a dawne zdarzenia przeżywa się na nowo. Czasami nawet stare rozmowy powracają i wywierają wpływ na dzisiejsze decyzje. Wiem dziś, że Adamowi i Wandzie zawdzięczam to, że losy moje na zawsze związane będą ze wsią.

Nasze rozmowy z Wandą toczą się najczęściej na tematy związane z zagadnieniami wiejskimi. Kiedy wskazuję na piękno tego zagubionego w Polsce kawałka ziemi, łagodne wzgórza pokryte cienistym lasem i nieoczekiwane zapadliska, Wanda mówi o ilości nieużytków, o nieumiejętnym wykorzystywaniu łąk, o zaniedbanych drogach.

— Dlaczego staw na Budach jest zarośnięty szuwarami? Dlaczego nie zaprowadzono tu racjonalnej hodowli ryb? Czy w lesie koteckim, zdrowym sosnowym lesie, nie możnaby ustawić chociażby baraków w których dzieci chłopskie mogłyby spędzać wakacje?

Są to już końcowe dni naszych lekcji. Coraz częściej przebywa z nami Krystyna. Czasami uda nam się spotkać na tych wędrówkach leśnych i Adama. Wówczas słucham z przyjemnością pojedynku słownego między nim a Wandą. Dziwna to jest rozmowa bo niby sprzeczają się z sobą, a



w gruncie rzeczy jedno drugiemu przytakuje. Oczy Wandy promienieją i Adam wydaje się jakiś nieswój, uroczysty. Lecz kiedy wspomni przypadkiem które z nas o ojcu, wówczas nastrój znika, Adam milczy.

Wydaje mi się teraz, że rozdźwięk między Adamem a Ignacym pogłębił się od czasu zakończenia wojny. Adam nie spełnił nadziei, jakie pokładał w nim ojciec Wandy. Nie wyjechał nigdzie, nie zajął żadnego „stanowiska". Kiedy życie zaczęło płynąć normalnym, pokojowym torem, Adam spadł w oczach Ignacego. Z dawnego zwierzchnika i przełożonego w czasie konspiracji stał się tym, czym był naprawdę, to jest właścicielem trzech hektarów ziemi.

— Co on będzie robił, ten „dziad" na swojej żywotce — zapytywał pogardliwie Ignacy i może w tym pytaniu była pewna odpłata za dawniejsze przewodnictwo Adama.

I począł celowo robić w obecności Adama uwagi o potrzebie wyższego kształcenia Wandy, o serdecznych stosunkach, jakie łączą Wandę z ludźmi „wyższego kręgu",

Stanisław Piętak

KASZTANKI

W jakąż gościnę jedziemy? Kurz się wyzwala spod kopyt
i kłębami się toczy po drodze pod same wieśniacze płoty.

Wiatr rozdąsany jak batem smaga rozdęte nozdrza — —
Kto szybciej gna? — Jak w takiej gonitwie rozpoznać?

Widzi się tylko grzywy rozwiane na prężnych karkach;
ani się śni przystanąć, odetchnąć, lub parskać.

Niczym wyboje — pochyłość tyle, co sama krętość — —
co raz to dalej, dalej niesie się ostry tętent.

O, tak! Nie spocząć wcześniej, aż się powietrza nachłeptać,
aż sierść od potu stanie się mokra i lepka.

Życie rozpiera boki ocalałym z pożogi kasztankom:
polom w gościnę mnie wiozą po uścisk letniego ranka.

---

z nauczycielstwem, gminą, parafią. Początkowo dość nieśmiało, a później coraz wyraźniej napomykał o możliwości bliższego związku między mną a jego domem. Rozumiałem, co chciał przez to wyrazić i było mi niezmiernie przykro ze względu na Adama i Wandę. Niezwykłą serdecznością w stosunku do mnie podkreślał odosobnienie Adama.

Nie było zresztą w planach Ignacego żadnego błędu. Może nawet z pewnego rodzaju łaskawością poddawał mi myśl o możliwości pokrewieństwa. Wanda jest przecież tak piękna i bogata. Jeden dziadek nie wierzył w powodzenie planów Ignacego, jak w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, że Wanda kończy liceum. Dla niego Wanda była córką chłopa, którą mógł poślubić tylko chłop. Oczywiście bogaty chłop. Dziadek za długo żył na świecie, żeby mógł wierzyć w jakieś cuda. Poza tym nie zdawał sobie sprawy ze stanu majątkowego Adama. Już to samo, że Adam był dowódcą kompanii stawiało go w oczach dziadka wysoko.

— Cóż chceta od Jadama! Chłop jak sie patrzy — powiedział raz dziadek, zniecierpliwiony uwagami Ignacego, a Wanda pocałowała go w rękę.

— Bedzie dobrze, obocys — rzekł do niej dziadek.

Lecz wieści, jakie nadchodzą z Kuchar do Strzałkowa nie wróżą zgody. Stara Marcowa, wyrobnica, nieproszona, prawie codziennie przynosi Ignacemu jakiś nowy szczegół, dotyczący życia sąsiedniej wsi. Oto wiciowcy Adama uchwalili budowę drogi z Kołaczkowic do Strzałkowa, a później chcą ją przedłużyć na Kuchary i Stopnicę. Powiadają, że wytną wszystkie wierzby, a na ich miejscu zasadzą drzewa owocowe. Ignacy ostatecznie nie ma nic przeciwko sadzeniu drzew owocowych, ale kto upoważnił kucharzaków do gospodarki na strzałkowskiej drodze? Adam zanadto sobie pozwala.

— Niech spróbuje, niech przyjdzie — mówi Ignacy gniewnie.

Tymczasem nadchodzi nowa wiadomość. W Kucharach Adam zakłada koło Samopomocy Chłopskiej. Ten fakt oddala go od Ignacego jeszcze bardziej. Trudno, Adam w ten sposób wytycza swoją linię polityczną, która, ech, co tu dużo mówić, jeszcze w czasie okupacji nastręczała wiele wątpliwości. Lecz nie można powiedzieć, żeby energia Adama nie budziła w Ignacym pewnego podziwu. Tym bardziej zaprzecza rosnącej wśród chłopów sławie Adama.

Z inicjatywy Adama koło kucharskie sprowadza do wsi barak na szkołę. Stary budynek został spalony podczas wojny i trzebaby lat czekać zanim Kuchary zdobędą się na nową szkołę. Starostwo uwzględniło podanie i oto pewnego dnia przez Strzałków jedzie wąż furmanek, pełnych desek, belek i różnych okrawków.

— Kuchary wiezo śkołe — mówi dziadek — pomysłowe chłopy. Patrz, Wandziu, jedzie Jadom.

Adam ma bodaj najbardziej naładowaną furę. Konie prężą się z wielkiego wysiłku, a on, idąc, pcha wóz za kule. Uśmiecha się do Wandy i kiwa ręką. Dziadek zaś żartuje:

— Lo kogoz to wiezies te deski, przecie ni moz dzieci.

— Kto wie, dziadku, może mam.

— Postarołbyś się wreście.

— Dobrze, dziadku.

* * *

Kiedy wspominam te chwile, mam wciąż przed oczami Adama pchającego wóz i uśmiechającego się żałośnie do Wandy. Zdaje się, że wtedy był Adam u granic nerwowego napięcia. Postanowił sprawę rozstrzygnąć i pogodzić się z Ignacym.

Zaprasza mnie do siebie i prosi o pośrednictwo. Nie pytam go, dlaczego mnie właśnie wybrał za swojego posła, ale odgaduję w jego sercu jakiś niepokój. Ach, może znam źródło tego lęku. I nagle mówię:

— Ja również chcę cię prosić o pomoc.

— Mów tylko.

— Widzisz, idę się oświadczyć i chciałbym, żebyś był moim drużbą...

— Gdzie — pyta Adam i nagle pokrywa się bladością.

— Kocham Krystynę — powiadam.

Jaki ten Adam jest śmieszny i jak gorąco mi winszuje.

Jednak Ignacy nie chce słyszeć o zgodzie. Co więcej, przyjmuje mnie zimno. Jest jakby czymś urażony. Wiem, wiadomość o moich zaręczynach dotarła tu szybko. Rozmawia krótko i pochmurno. O Adamie wyraża się z przekąsem.

— Trudno, nasze drogi rozeszły się. Adam głosi jakieś tam podziały chłopów na klasy, stawia siebie w klasie biedaków. Jak klasy to klasy, interesy nasze nie zejdą się ja zawsze będę według niego uciskał biedniejszych.

Mówimy o polityce, poglądach, wspominamy o reformie rolnej, lecz myślimy o jednym. Odgaduję, że Ignacy nie ustąpi i córki Adamowi nie odda.

Sprawa Adama i Wandy staje się głośna. Już wszyscy wiedzą, że Adam stara się o córkę Ignacego. Dziadka zawiadamia o tym fakcie Kazik. Robi to zresztą jak zwykle z humorem.

— Dziadku, Wanda wychodzi za mąż.

— He, zyni się? A z kiemze?

— Z Adamem.

— Z Jadamem! — dziadek spodziewał się tej odpowiedzi. — Zuch chłop! A chylez un mo zimi? — pyta raptem.

— Dziadku to jedynak, 15 mórg — żartuje Kazik.

— O to dobrze, pietnoście mórg, to dobrze. Gorecconka za byle dziada nie pódzie.

— Co ty mówisz! — krzyczy Wanda.

— On jeszcze spodziewa się po ciotce, dziadku — śmieje się Kazik.

— O widzis, dobrze, Wandziu, niech cie Bóg błogosławi...

Ale to błogosławieństwo zawisa chwilowo w próżni. Ojciec jest nieustępliwy i nie chce słyszeć o niczym. Im głośniej ludzie mówią o małżeństwie Wandy, tym mocniej zacina się w uporze. Nie pomagają żadne perswazje. Adam nie pokazuje się wcale w Strzałkowie. Jestem teraz jedynym pośrednikiem między nim a Wandą. Wciągam również do pomocy Krystynę. Są to już ostatnie dnie naszego pobytu na wsi, więc chcielibyśmy pomóc Wandzie. Wreszcie jednego dnia sprawa się rozstrzyga. Adam przychodzi do Ignacego i mówi otwarcie.

— Kocham waszą córkę, kochamy się obydwoje. Prosimy was o pozwolenie.

— Nigdy!

— Ojcze, ja kocham Adama — Wanda wypowiada słowa powoli, akcentując każdy wyraz.

— To idź do niego! — wybucha Ignacy, — idź, ale niech tu twoja noga więcej nie postanie!

Więc Wanda opuszcza starą chałupę pośród wierzbowego lasku. Idą oboje z Adamem. Kiedy wychodzą za Strzałków spotyka ich dziadek. Opiera się ciężko na kiju, jest przygarbiony i usta mu drżą.

— Idzies, Wandziu, cy cie jo kiedy zoboce?

Wanda schyla się i całuje wyschniętą rękę.

— Niech wos Bóg błogosławi.

I Adam przyciska głowę starca do piersi. Po chwili odchodzą, a dziadek stoi wciąż na drodze, smutny, nikły cień swojego życia.

Tadeusz Papier.

RECENZJE

Aragon: „Niewola i wielkość Francji“, przełożył Jan Kott, „Książka“ 1946 r.

Książka Aragona, złożona z siedmiu nowel, z których największa mieści się na trzydziestu stronach druku, jest jedną (przetłumaczoną na język polski) z licznych pozycji literackich Francji, reprezentujących tematykę wojenno-okupacyjną. Ponieważ tematyka ta we Francji, jak zresztą i u nas, panowała w okresie minionych dwu lat, warto przyjrzeć się nowelom Aragona, który od surrealizmu przeszedł do kierunku racjonalistycznego, aby uzyskać pewną perspektywę na naszą twórczość powojenną.

Na mnie nowele Aragona wywarły silne wrażenie, jako utwory formalnie przewyższające podobne tematycznie dzieła polskie — przez racjonalistyczne podejście do tematu, wyrażające się w koncepcji, w rygorystycznym komponowaniu, w panowaniu artystycznego efektu nad dokumentaryzmem, w dążeniu do syntezy poprzez operowanie typem społecznym. Są to akurat cechy, obce naszej literaturze o czasach wojny, okupacji i partyzantki. Uderzająca jest przede wszystkim oryginalność koncepcji każdej noweli, oryginalność, która najbanalniejszy temat (jak choćby rewizji) podnosi do wysokiej rangi estetycznej i jako problem. Najbardziej jednak charakterystyczną cechą metody pisarskiej Aragona jest związanie z tematem, z historią — człowieka, przy czym człowiek ten skupia cechy charakterystyczne pewnej grupy społecznej. Efekt ten osiąga Aragon w różny sposób: raz przez zastosowanie opowiadania w pierwszej osobie, innym razem przez opowiadanie własne, przez opis drobiazgowy swych bohaterów — ich przeszłości od dzieciństwa niemal. Los człowieka bardzo ściśle uzależniony i ukształcony przez przeszłość, w której ważnym momentem jest uświadomienie polityczne, splata Aragon z tematem tak mocno, że nie sposób ich rozerwać. Przecież nawet w noweli „Prawo rzymskie przestało istnieć“ — najambitniejszej ze wszystkich i — nawiasem mówiąc, dobrze przetłumaczonej na polski — splot losu ludzkiego (mjr Lüttwitz — Landau) z tematem jest przeprowadzony z największą ścisłością, choć wydźwięk daje nowela na innej płaszczyźnie — w sferze pojęcia sprawiedliwości, prawa.

Powiedziałem, że Aragon kładzie silny nacisk na sprawy polityczne.

Ciekawym jest tu fakt, że przy tych pasjach autora nie znajdujemy w książce ani śladu mnogiej ilości partii, jaka istniała we Francji przed wojną. Ciekawe, że autor nie rozprawia się tu z wrogimi ideologiami politycznymi w imię własnej. Więcej, autor nie analizuje przyczyn klęski Francji 1940 roku od strony politycznej, choć przez ten próg bardzo ważki przeprowadza wielu swych bohaterów. Aragon tylko kompromituje wrogów proletariatu, stawiając ich w obozie kolaboracjonistów. Ruch oporu zaś jest ruchem proletariatu uświadomionego, więc ruchem politycznym. Charakterystyczne to podejście upraszcza niewątpliwie w oczach naszego czytelnika problem, który sprawa de Gaulle'a pokazała bardziej skomplikowanym. Artur Sandauer w jednym z numerów „Odrodzenia“ twierdzi, że „okupacja dokonała niespodziewanego „change de place“, umieszczając narodowców w obozie zdrady narodowej, z internacjonalistów czyniąc nieoczekiwanie patriotów“. Bezsprzecznie nowele Aragona są wyrazem tego właśnie poglądu i dlatego polityczność Aragona (członka francuskiej partii komunistycznej) nazwać trzeba po prostu patriotyzmem. Droga do patriotyzmu zaś wiedzie u Aragona przez uświadomienie polityczne (klasowe i światopoglądowe nie programowe).

Jeszcze jedno należy tu dodać: Aragon nigdy spraw politycznych nie rozpatruje w oderwaniu od człowieka — abstrakcyjnie. Zagadnienia polityczne zrastają się z konkretnym człowiekiem, który przez to powiązanie staje się zjawiskiem ogólno-narodowym.

Szkoda, że nie można tu charakteryzować zawartości słownej nowel, gdyż po pierwsze tłumaczenie nigdy nie pozwala na taką charakterystykę, a po drugie — za wyjątkiem noweli pt. „Prawo rzymskie przestało istnieć“ książka jest przełożona bardzo nieudolnie.

Trudno tu mówić o stronie fabularnej czy treściowej książki Aragona. Na wstępie powiedziałem, że analiza nowel da pewną perspektywę na naszą twórczość. Ze szkicowych uwag poprzednich, dotyczących spraw formalnych, widać, jak odległe są te dwa zjawiska i jak trudno byłoby szukać u nas cech, które charakteryzują Aragona. W kategoriach znaczeń, treści sprawa wygląda podobnie. Gdy odrzucimy podobieństwo samej tematyki, bo to nie wiele znaczy — i nic nie mówi, gdy przyjrzymy się obrazom ludzi i sprawom, składającym się na „niewolę i wielkość Francji“, i porównajmy ciężar dwu niewoli i gatunek wielkości, choćby tylko mierzonych słowem książkowym, stwierdzić trzeba, że patos tytułu książki Aragona zawarł treść, której daleko do patosu treści naszych książek, mających skromniejsze daleko tytuły i nie zawsze, wyrażających dostatecznie wielkość faktów, które przeżyliśmy. Porównywanie w tych kategoriach ma wadę pozaliterackości, ale tylko ono daje obraz stosunku, w jakim znajdują się zadania naszych pisarzy i pisarzy francuskich wobec okresu narodowej niewoli. Wtedy dopiero widać, że książkę Aragona łatwiej byłoby zestawić z utworami tego typu, co „Ludzie podziemni“ Struga.

Jan Papuga „Szczury morskie“ — „Książka“ 1946.

Zbiór nowel Papugi jest podwójnym debiutem: jako pierwsza książka autora i jako pierwsza po wojnie publikacja literacka na tematy morskie.

Ponieważ historia polskiej literatury marynistycznej — jak zresztą powszechnie wiadomo — jest niedługa i wcale nie świetna, na zbiór nowel Papugi patrzy się jako na próbę jej wskrzeszenia i kontynuacji z pewnym niepokojem. Okazuje się w trakcie czytania, że niepokój jest w znacznym stopniu uzasadniony. Kilkanaście krótszych i dłuższych nowel reprezentuje różny poziom, nie osiągając jednak nawet na tle naszej przedwojennej literatury marynistycznej godnych uwagi efektów literackich. Interesuje najwięcej zawartość treściowo - informacyjna, obejmująca relacje z wojny morskiej — jednego z najciekawszych frontów ostatniej wojny światowej, który był dla nas zupełnie nieznany. Pod tym względem nowele przedstawiają istotną atrakcję dając bogaty materiał opisowy, obrazujący walkę polskich marynarzy na morzu w latach 1939—1945, przedstawioną drobiazgowo, tylko bez perspektywy.

Główną jednak ambicją Papugi są marynarze, o czym świadczy nawet tytuł zbiorku. Niestety — mimo całego ich mnóstwa — zostali przedstawieni banalnie, jako typy, znane ze śpiewek i literatury zarówno naszej jak i obcej.

Oto dowód najbardziej oczywisty:

„W podnieceniu wojennym ludzie na lądzie często się kłócą. Marynarze zbytnio nie wtrącają się do nich. Mają na to za mało czasu. Między rejsami w czasie krótkich postojów statków w portach, zajęci są spijaniem ginu (czyt. dżinu) i piwa. Słodzą wtedy smutek kobiet i pocieszają dziewczęta“.

O ile jednak marynarze robią wrażenie żywych, ruchliwych zjawisk, o tyle okręty i morze są nieruchawe i czasem (szczególnie w obrazie konwoju) — przypominają miasto, a syreny okrętowe, syreny fabryk. Młody autor nie dość uwagi poświęcił żywiołowi (morzu) nie tylko od strony malarskiej, ale również jako istocie, która w życiu marynarskim odgrywa tak potężną rolę. Nie zdołał — zresztą nawet nie próbował — na kartkach nowel wykrzesać ani cienia poezji, jaką morze owiane jest w wyobrażeniu mniej czy więcej obeznanym z nim ludzi. Może zrobił to rozmyślnie, poświęcając wszystkie swe siły faktom i zdarzeniom, których w książce znalazło się takie mnóstwo? Zdaje się jednak, że przyczyną była słabość, nieporadność językowa. Dla przykładu przytoczyć można wiele fragmentów opisowych, w których Papuga dostatecznie wykazuje słabe opanowanie stylu. Wystarczy zacytować choćby te:

„Na chwilę z za wystrzępionych chmur pokazały się gwiazdy. Było jaśniej. Potem w zbitej powłoce przyszły chmury, zrobiło się czarno. Woda zlewała się z powietrzem. Zdawało mu się, że płynie zawieszony ni to w wodzie ni to w powietrzu. Czarna maź była pod nim i nad nim. Czasem tylko fala błysnęła w załamaniu tuż przy nim. Zimno mu było, czuł, że słabnie“....

...„Jest piękna słoneczna pogoda, nie ma ani trochę wiatru. Złociste słońce kieruje się ku zachodowi; staje się coraz większe i wyraźniejsze w swej kulistej tarczy. Grzeje łagodniej i przyjemniej niż w południe“.

Wprawdzie poziom nowel stopniowo się podnosi i np. w „Konwoju“, nie znajdziemy już takich błędów stylowych, to jednak wrażenie z lektury pierwszych nowel ciąży fatalnie nad tamtymi tym bardziej, że treściowo nie wiele różnią się między sobą. Lepiej by było dla całości, gdyby autor przeprowadził był surowszą selekcję i opublikował tylko niektóre.

Z tego, co przyniosły „Szczury morskie“, trudno wysnuć pomyślny dla autora horoskop.

Piotr Stanisław Ziarnik.

NAGRODA „TYGODNIA“
za najlepszą książkę polską wydana w latach 1945/46

Czasopismo „Tydzień“ ufundowało nagrodę za najlepszą kisiążkę polską wydaną w danym roku kalendarzowym. W przyszłym miesiącu po raz pierwszy nagroda przyznana zostanie za książkę wydaną w latach 1945 i 1946.

Wysokość nagrody wynosi 100 tysięcy zł.

Kandydatury do nagrody zgłaszają czytelnicy czasopisma, a 10 spośród zgłoszonych przez nich kandydatur, które uzyskają największą ilość głosów staną się przedmiotem obrad sądu konkursowego. W skład tego sądu konkursowego weszli: jako przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki wiceminister Leon Kruczkowski, jako przedstawiciele Zw. Zawodowego Literatów Polskich — Jarosław Iwaszkiewicz i Juliusz Żuławski, Spółdzielnię Wydawniczą „Tydzień“ reprezentuje Jerzy Wyszomirski, a redakcję „Tygodnia“ Zbigniew Mitzner.

W bieżących numerach „Tygodnia“ znajdują się kupony do głosowania dla czytelników oraz dokładne warunki nagrody.

Mieczysław Kafel

KOBIECE CZASOPISMA WIEJSKIE

(fragment książki p.t. „Kobieta w organizacjach wsi")

Postępowy a więc pozytywny udział kobiety w życiu społecznym wsi datuje się od czasów znacznie dawniejszych aniżeli pozornie wydać się może niejednemu. Będą to bowiem lata nie wiele późniejsze, jak połowa XIX wieku.

Dziś, gdy przed wsią polską otworzyły się wielkie możliwości rozwoju i postępu, kobieta tej wsi bierze na siebie odpowiedzialność za wychowanie przyszłego pokolenia i za zorganizowanie życia wewnętrznego wsi.

Trzeba więc dziś sięgać do przeszłości i wydobywać z niej te wartości, które mówią o pięknej drodze kobiety wiejskiej, wiodącej do Polski Ludowej.

Opowie nam o tym najlepiej dawna prasa chłopska, a zwłaszcza kobiece czasopisma wiejskie.

Zwierciadłem życia społecznego dawnej wsi była niewątpliwie ówczesna prasa. Różnie jednak bywało. Zwierciadło to, nie zawsze było prawdziwe, nie zawsze wiernie oddawało obraz życia wsi. Ze względu jednak na szczupłość innych źródeł musimy w podstawowej niemal mierze — z nich korzystać, omawiając udział kobiety w życiu społecznym wsi.

Kobiece czasopisma wiejskie nie były u nas liczne. Wspomnijmy tu, że dopiero w półtora wieku po ukazaniu się pierwszej polskiej gazety (Merkuriusz Polski Ordynaryjny r. 1661) pojawiły się pisma polskie poświęcone wyłącznie zagadnieniom kobiet *).

Pierwszym **) (najprawdopodobniej) czasopismem kobiecym poświęconym wsi jest wydawana od roku 1877 — „Gospodyni Wiejska". Było to pismo ilustrowane i zajmowało się sprawami gospodarstwa domowego na wsi. Jako pismo fachowe było wysoko postawione. W artykułach znajdujemy takie tematy jak: hodowlę zwierząt, ogrodnictwo, mleczarstwo, warzywnictwo, piekarstwo i inne zagadnienia nasuwające się w pracy kobiety wiejskiej. Nie były to jednak pisma społeczne, a ściśle fachowe. (Nie pozbawionym pikanterii dla dzisiejszego czytelnika jest artykuł zamieszczony w nr. 2 tego czasopisma z r. 1879 a mówiący o... fałszowaniu żywności w Niemczech).

W nrze 1 „Gospodyni Wiejskiej" redaktor zachęca do wzajemnej wymiany myśli czytelniczek i przy tej okazji żali się na „zbyt ograniczony współudział gospodyń wiejskich w udzielaniu sobie nawzajem własnych spostrzeżeń w wielu kwestiach gospodarczych, mogących wiele zyskać na wygłoszeniu wszechstronnych zapatrywań i zjednoczeniu usiłowań".

W r. 1899 wychodzi w Krakowie „Przodownica" redagowana przez Marię Siedlecką. Pismo to zajmuje się ogólniejszymi, ściśle społecznymi tematami, interesującymi kobietę wiejską. Do Komitetu redakcyjnego „Przodownicy" wchodzą m. in.: Maria Wysłouchowa i Maria Konopnicka. Z artykułu wstępnego w nrze pierwszym „Przodownicy" dowiadujemy się o pierwszym zjeździe w Polsce, poświęconym sprawom kobiety wiejskiej. Czytajmy więc:

„...skąd się wzięła ta gazeta, kto ją będzie wydawał i kto się o nią troszczy? Rzecz miała się tak: Kobiety polskie, które od wielu lat pracują w rozmaitych stronach dla dobra Ojczyzny, a przede wszystkim dla oświaty ludu, zjechały się w tym roku w górskiej wsi, zwanej Zakopane. A zjechały się po to, aby poznać się wzajemnie, opowiedzieć sobie o tym, co zrobiły dobrego i pożytecznego, a także naradzić się nad dalszą pracą i pomagać sobie wspólnymi siłami dla tem lepszego skutku, bo co gromada to nie jeden człowiek".

Jak podaje cytowany artykuł w zjeździe tym wzięło udział zgórą 300 uczestniczek. Tam też postanowiono wydawać „Przodownicę". „Nazwałyśmy gazetę „Przodownicą" — głosi uchwała — bo pragniemy z duszy i serca, aby jej czytelniczki przodowały innym w oświacie i cnotach, aby przy świecały pięknym przykładem, jako wzorowe córki, matki, gospodynie i obywatelki".

Pismo zamieszczało poezję i prozę, pisywały w nim najgłośniejsze wówczas pióra. A więc Konopnicka i Siekiewicz i Orkan i wielu innych.

Podamy tu dla przykładu spis treści I-go numeru (z grudnia 1899):

Do sióstr z pod strzechy wiejskiej — „Przodownica" (Wiersz Jana Kasprowisza) — O przezacnej Polsce Emilii Szczanieckiej (Maria Wysłouchowa) — Jak zwalczać biedę (A. Sikorska). — Kilka uwag o krowie w małym gospodarstwie (A. Sikorska) — Fotografia Rapperswillu — Z wędrówek po świecie (M. W.) — Na wydaniu (Wł. Orkan) — Rozmaitości — Dn. 29 listopada. — Rocznica zgonu J. Słowackiego — Zorza — Co ludzie o „Przodownicy" mówią — Pytania i odpowiedzi — Dobry sposób pieczenia chleba z ziemniaków.

Wynika z tego, że zainteresowania pisma były dość rozległe.

„Przodownica" budziła ducha narodowego, dodawała sił do walki o polskość ziem zachodnich. W okresie Wrześni jedna z kobiet wiejskich, matka sześciorga drobnych dzieci skazana została przez Niemców na 2 i pół roku twierdzy, za swą patriotyczną postawę. „Przodownica" protestowała, podjęła zadanie uświadamiania wsi o toczącej się walce. Jak podaje Zaleska cały nr. 4 „Przodownicy" z 1901 r. poświęcony był walce z niemczyzną pod zaborem pruskim. Jakże pięknym i proroczym jest wiersz Konopnickiej (zamieszczony wówczas w tym piśmie), w sprawie zniemczania polskich dzieci:

Oto jego brzmienie:

Milczycie. Czyliż Wam nie srom
w obliczu ziemi, nieba,
że tam gdzie polski ród i dom
o was się pytać trzeba?
Także Was Niemców olśnił blask,
blask cudzy i kradziony,
że wam ta ziemia, pełna łask
za biedna — śląskie żony?
Gdy przyjdzie dzień, gdy przyjdzie czas,
sądzony od stuleci —
— O, matko, czemuż Niemcy z nas?
— spytają polskie dzieci.

I nadszedł ten dzień w 1945 roku. Dziś już nie olśni nikogo „kradziony blask" Niemców. Doczekaliśmy czasu o który modliła się Konopnicka.

„Przodownica" pismo polskiej kobiety wiejskiej dobrze się zasłużyło sprawie Narodu. A działo się blisko pół wieku temu. Kobiety wiejskie ówczesne czytelniczki i propagatorki „Przodownicy" nie siedziały na przypiecku, ale pracą swą utrwalały polskość ziem zachodnich. Nic więc dziwnego, że władze niemieckie zaniepokoiły się akcją tej gazety i w r. 1910 sąd niemiecki w Bytomiu zakazał rozszerzania, posiadania i przechowywania „Przodownicy" na terenie całej Rzeszy. Kary groziły nawet za przechowywanie klisz czy poszczególnych artykułów. W zbiorach prof. Stan. Jarkowskiego przechował się (niewiadomo czy przetrwał ostatnią wojnę) komunikat redaktorki pisma M. Siedleckiej rozesłany do innych pism, a wyjaśniający bezpośrednie powody zamknięcia gazety. Komunikat ten jest dziś tak bardzo aktualny, że przytoczymy tu jego wyjątki.

Otóż powodem zamknięcia pisma w r. 1910 był Nr. 7 „Przodownicy" poświęcony rocznicy... Grunwaldu. „Numer ten — pisze M. Siedlecka — zawiera zbrodnie przeciw paragrafowi 130 państwowej pruskiej ustawy, bo, jak mówi wyrok, zawiera nie tylko historyczne przedstawienie wojny krzyżackiej, nie tylko głosi chwałę zwycięstwa grunwaldzkiego, ale przedstawia Prusaków, jako gnębicieli, ciemiężców. Opowiada o katowaniu dziecka polskiego przez pruskiego nauczyciela... zachęca do bojkotu towarów pruskich, zachęca do pracy nad odrodzeniem Ojczyzny i o zgrozo, budzi nadzieję, że *kiedyś, kiedyś święcić będziemy tryumf zwycięstwa nad wrogiem, tryumf nowego Grunwaldu...*

Wyrok uznaje gazetkę za podburzającą lud górnośląski przeciw państwu niemieckiemu.

Taką to prasę miała, kolportowała i rozpowszechniała kobieta wiejska lat temu... pięćdziesiąt.

Czyż już ten fakt nie starczy za długie wywody o uświadomieniu i udziale kobiety wiejskiej w życiu społecznym nie tylko wsi ale i narodu?

W latach 1900 — 1904 ukazuje się we Lwowie pod redakcją Marii Wysłouchowej miesięcznik ilustrowany pod nazwą „Zorza". Wydawane jest ono z zapomogi Wydawnictwa im. Kasyldy Kulikowskiej. Miesięcznik ten przeznaczony dla kobiet wiejskich wysyłany był jako dodatek prenumeratorom „Przyjaciela Ludu". Pismo było bardzo żywe i ciekawie redagowane. Podamy tu za Zaleską spis treści jednego z numerów. Pozwoli nam to zorientować się w charakterze pisma:

Nr. 7 z lipca 1901 r.: Kłopoty Młodego Lekarza (opowiedział Świętopełk Czech) — Lato (T. Lenartowicza) — J. I. Paderewski (M.W.) — Bohaterstwo dzieci (opowiadanie o Wrześni) — Nie posądzaj bliźniego (Janina Handzlik z Wilamowic czyteln. „Zorzy") — Z ziemi śląskiej (M. Wysłouchowa) — Rozmaitości: Kto jest Świętopełk Czech, Śmierć ostatniego z żołnierzy czwartego pułku z 1831 r., Włościanka Szymańska w prezydium wiecu, Głos Ziemi Sandomierskiej. Order rycerski pracy we Włoszech. Hej, Janie, Janie zielony... — Poradnik o suszeniu roślin pożytecznych, kwiat lipowy, mięta wonna, rumianek itd. — Odpowiedzi redakcji.

W r. 1900 znany działacz ludowy ks. St. Stojałowski rozpoczął wydawać w Bielsku Cieszyńskim pismo dla gospodyń wiejskich pt. „Niewiasta". Był to właściwie dodatek do gazety „Wieniec i Pszczółka". Pismo to cieszyło się dużym powodzeniem na wsi.

W Wilnie od 1 stycznia 1920 wychodzi jako dodatek do „Ziemi Wileńskiej", pismo „Wieśniaczka". Jest to pismo społeczne poświęcone sprawom kobiet. Czytamy tam artykuły na temat: Kobieta Obywatelka, — Kobieta w rodzinie, — Koło Gospodyń Wiejskich itp.

Od roku 1920 do 1929 a następnie od 1931 — 1934 ukazuje się „Głos do Kobiet Wiejskich", organ sekcji Kół Gospodyń przy C. T. O. Redakcję pisma prowadziła Jadwiga Moczydłowska - Żabińska oraz E. Borysewiczówna. Następnie za redakcji M. Karczewskiej (1930 r. zmieniono tytuł pisma na „Przodownica". Do redakcji wchodzi wtedy również M. Ciemniewska Przybyszewska.

W r. 1920 ukazuje się również „Poradnik dla Gospodyń Wiejskich" jako dodatek do „Poradnika Kółek i Stow. Rolniczych".

Na terenie poznańskiego powstaje dopiero w 1916 roku pismo pt. „Gospodyni Wiejska". Jest to rodzaj poradnika gospodarczego dla kobiety wsi. Wydawcą był Związek Kółek Rolniczych.

Wymienimy tu jeszcze „Gazetę Kobiecą" bezpłatny dodatek do „Woli Ludu", wychodzącą w Warszawie od r. 1923. Redaguje Hel. Niedbalska. W Kępnie od r. 1925 pod red. J. Wężykówny, ukazuje się dodatek do „Nowego Przyjaciela Ludu" p. n. „Świat i Kobieta". Od r. 1927 wychodzi w Poznaniu „Dobra Gospodyni" miesięcznik. Jest to organ Związku Włościanek Wielkopolskich. We Lwowie ukazywał się od r. 1934 „Głos Gospodyń Wiejskich" pod redk. Heleny Wolskiej a następnie Zofii Łosiowej.

Związek Młodz. Wiejskiej R. P. wydawał w ostatnich latach przedwojennych dodatek kobiety do pisma „Wici". Dodatek ten nosił nazwę „Wiciarka".

— — — — — — —

Z tego pobieżnego przeglądu wynika, że wiejska prasa kobieca nie była zbyt liczna. Wypływa to stąd, że — jak już mówiliśmy — po pierwszym okresie dążeń emancypacyjnych kobieta wiejska weszła do pracy społecznej wsi, pisuje do wszystkich gazet ludowych i czyta wszystko co problemów wsi dotyczy. Nie odczuwa więc potrzeby odrębnej kobiecej prasy.

Wielu publicystów nie chce jednak widzieć tej przemiany w psychice kobiety wsi i dlatego problem ten stale należy podnosić aż przestanie być... problemem!

*) Te pierwsze czasopisma nosiły nazwy: „Wanda" pod red. B. Kicińskiego r. 1818—1823 — dalej „Domownik" (1819—1820) pod red. W. Małeckiej, „Kuryer dla płci pięknej" 1822 i inne.

**) Przy opracowywaniu tego rozdziału opierałem się przede wszystkim na rozprawie Zofii Zaleskiej: Czasopisma Kobiece w Polsce, Warszawa 1938, str. 264, oraz pracach prof. Jarkowskiego, Brzochówny, Czajewskiego, Czarnowskiego i J. Kucharzewskiego.

Książki nadesłane do Redakcji

WYDAWNICTWA „KSIĄŻKA"

Wilhelm Sowiński — Niepłodność i niemoc płciowa u kobiet — str. 163.

Halina Górska — Nad czarną wodą — str. 176.

Maria Konopnicka — Głupi Franek — W Winiarskim forcie — str. 53.

Janusz Korczak — Na koloniach letnich— str. 151.

Maria Rutkiewiczowa — Roman Zambrowski — str. 30.

Wadysław Gomółka _ **Wiesław** — str. 30.

Łódź w walce o wolność opracowała **Irena Tarłowska** — str. 137.

Protokół Pierwszego Plenarnego Posiedzenia Krajowej Rady Narodowej — str. 64.

Maria Konopnicka — Dym, Martwa natura — str. 27, Mendel Gdański — str. 32.

Stefania Sempołowska — Na ratunek — str. 296;

Upton Sinclair — Nafta — str. 430

Fryderyk Engels — Rozwój socjalizmu — str. 76 + 8 nlb.

J. Stalin — O materializmie dialektycznym i historycznym — str. 47,

Synowie Ziemi Mazowieckiej —str. 159

WYDAWNICTWA INNE:

Bolesław Ścibiorek — Na nowej drodze, spółdz. wyd. „Prasa Chłopska", rok 1946, str. 78;

Zofia Dróżdż - Satanowska — Niewydeptane ścieżki, str. 304, Wydawnictwo „Panteon".

B. Woroncow — Wellaminow: Czy był początek i czy będzie koniec świata, str. 30, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1946.

Michał Świerzyński — **Jasełka, Boże Narodzenie**, str. 65, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1946

Z. Kosenko — **Sen i marzenia senne**, str. 29, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1946,

Władysław Dunarowski — **Ludzie spod miedzy**, str. 274, Spółdzielnia Księgarska „Nauka" w Bydgoszczy, 1947,

Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce, tom III, Ghetto łódzkie, część I.



FAKTY I ZDANIA

„MY MAMY DOBRĄ WOLĘ“

Berliński dziennik „Neue Zeitung“ zwrócił się do czołowych polityków niemieckich z 10-ciu pytaniami tyczącymi spraw Niemiec.

Odpowiedzi udzielili: Jakub Kaiser przewodniczący unii chrześcijańsko - demokratycznej, dr. Wilhelm Kuelz prezes LDP, dr. Kurt Schumacher przewodniczący partii socjal - demokratycznej i Otto Grotewohl przewodniczący partii jedności socjalistycznej.

Oto pytanie i odpowiedzi w sprawie, która nas — Polaków najwięcej interesuje:

Pytanie ósme: „Jaki byłby pański projekt w sprawie granic niemieckich?“.

Odpowiedzi: Dr. K u e l z: „Ustalenie granic nie powinno skazać Niemcy na gospodarczą chorobę“. — K a i s e r: „Dla spraw granic należało by uznać zasadę, że nie wolno podejmować żadnych przesunięć, bez wysłuchania woli ludności, której przesunięcia dotyczą. Jeśli na wschodzie umowne ustalenia nie pozwalają na dotrzymanie tej zasady, to należało by sięgnąć do tych granic naturalnych, które są wynikiem niemal tysiącletniego rozszerzania się narodu niemieckiego i polskiego“. — S c h u m a c h e r: „Adolf Hitler przegrał nawet granice z r. 1937. Nie możemy już uprawiać polityki korytarza. Musimy jednak starać się **odzyskać tyle tysięcy kilometrów kwadratowych, ile tylko można po drugiej stronie Odry i Nysy.** Nie miało by sensu dla Niemiec podpisywać traktat pokojowy, który by uwiecznił **tymczasową granicę administracyjną** (Verwaltungsgrenze). Aneksje są najgorszą formą reparacyj“.

Mimo różnic partyjnych między odpowiadającymi, nie widać tu jakoś różnic w poglądach na sprawę granic (szkoda, że „Dziennik Zachodni“, za którym cytuję te wypowiedzi, nie zamieścił w tym miejscu głosu Grotewohla, przewodniczącego partii jedności socjalistycznej).

Zwraca uwagę ton tych zdań:.... „nie wolno“, „musimy“, „nie miałoby sensu“... Pytajcie ich częściej, a nauczą się odpowiadać tak, jak sam Führer. Schumacher oczywiście przoduje i nie stara się obwijać w bawełnę — „tymczasowa granica administracyjna“ nie ma sensu. Führer również zaczął swą karierę od odzyskiwania, „tyle, ile to jest możliwe, tysięcy kilometrów kwadratowych“, ziem „zrabowanych“ Niemcom Traktatem Wersalskim.

W innej wypowiedzi — na pytanie jaki powinien być skład delegacji niemieckiej na konferencję w Moskwie — znajdujemy propozycję dr. Kuelza, która odsłania jasno związki współczesnych polityków niemieckich z niedawnym świetnym okresem Trzeciej Rzeszy. Oto dr. Kuelz pragnie, aby delegaci mieli „doświadczenie dyplomatyczne z **dawniejszej swej działalności**“! A więc jacy? — Zagadka dla małych dzieci

Przy tym wszystkim odpowiedź na pytanie piąte tyczące stosunku do odszkodowań, Schumacher tak kończy: „Niczego nie można już zabrać z substancji. Fabryki na zachodzie muszą najpierw pracować, zanim będzie można mówić o ich zabraniu. Poza tym Anglo-Amerykanie muszą uzgodnić, czy decydują się na niebezpieczeństwo, ażeby drogą okólną płacić nasze reparacje. **My mamy dobrą wolę**“.

Przeglądnijmy jeszcze raz: nie ma sensu uznać granicy z Polską na Odrze i Nysie, dyplomaci — tylko ci z „doświadczeniem“, nie można już oddać ani jednej fabryki... i „my mamy dobrą wolę“.

Czy naiwni, czy bezczelni? Może i jedno i drugie, w każdym bądź razie po staremu.

z. s.

CIEKAWA ANKIETA

Jak podaje PAP Instytut Badania opinii publicznej przeprowadził w Wielkiej Brytanii, W Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie i we Francji ankietę w sprawie Niemiec. Na pytanie — czy jesteś przyjaźnie ustosunkowany wobec narodu niemieckiego — odpowiedziało twierdząco 42% Anglików, 45% Amerykanów, 41% Kanadyjczyków i... 3% Francuzów. Na drugie pytanie — czy Niemcy staną się w najbliższej przyszłości demokratycznym, pokój miłującym narodem — dało odpowiedź twierdzącą 23% Anglików, 22% Amerykanów, 20% Kanadyjczyków. We Francji 88% odpowiedziało na to pytanie przecząco.

Ciekawe — mimo dość dużego procentu przyjaźnie do Niemiec usposobionych anglosasów — jakoś niewielu dowierza byłemu Herrenvolkowi. I druga rzecz — to tylko 3% Francuzów ustosunkowanych przyjaźnie do Niemiec na 45% Amerykanów. Ano — kto nie doznał goryczy ni razu...

p.

MEMENTO DLA WSZYSTKICH

Straty Niemców w czasie ostatniej wojny wyniosły 3.400.000 ofiar.

Straty świata walczącego z Niemcami w samych tylko zabitych wynoszą 15.000.000 (według orzeczenia Międzynarodowej Komisji Badań Problemów Niemieckich). z. s.

ŻAŁOSNY KONIEC EPOPEI

Niepoprawni posłowie angielscy sprawiają często swoimi pytaniami wiele kłopotu ministrom Rządu Jego Królewskiej Mości. Na pytanie — na jakiej podstawie polskie dowództwo sił zbrojnych w Anglii sądzi i karze żołnierzy polskich nie należących do Polskiego Korpusu Przysposobienia — angielski minister obrony narodowej Bellonger odpowiedział, że na podstawie ustawy dotyczącej wojsk sojuszniczych z roku 1940. Na uwagę, że ustawa ta jest nieważna, bo zawarta z rządem, któremu cofnięto uznanie — minister „nie miał nic więcej do oświadczenia w tej sprawie“, ale zapowiedział, że „będzie ona ponownie rozpatrzona“. W dalszym ciągu dyskusji okazało się, że żołnierze PKP uważani są wprawdzie za część sił zbrojnych, podlegających brytyjskiemu ministerstwu obrony narodowej, ale... mogą oni być pociągnięci do pracy, o ile znajdzie się dla nich zatrudnienie w Wielkiej Brytanii.

Naprzykład w angielskich kopalniach węgla, w których brak robotników i które jeszcze opustoszeją na skutek strajków Polscy żołnierze będą wydobywać konkurencyjny węgiel angielski. Taki koniec wielkiej epopei.

j. ł.

NIEPOTRZEBNA TROSKA

Przed wojną zdawało się, że jednym z najistotniejszych problemów wsi było jej przeludnienie. Obliczano ,że wieś nasza ma około 5 milionów ludzi „niepotrzebnych“. Dokąd ich skierować, o co mają się zahaczyć ich ręce — oto było dręczące pytanie. Cóż! Nie mamy dostatecznie rozwiniętego przemysłu — mówiło się wtedy, a tylko on mógłby dać ujście temu elementowi wiejskiemu, który dusi się na szczupłym zagonie rodzinnym. Dziś sytuacja na szczęście się zmieniła. Zwiększyła się kolosalnie możliwość zatrudnienia. Kilka milionów proletariatu wiejskiego otrzymało warsztaty pracy — działki z reformy rolnej czy gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych. Okazuje się jednak, że i to jest mało, bo statystyka ludnościowa mówi nam, że każdy rok samej młodzieży wiejskiej wyrzuca z zagród chłopskich około 300 tys. W świetle tych liczb widać, że uprzemysłowienie kraju to nie tylko kwestia wyprodukowania potrzebnych dla społeczeństwa dóbr, ale to także rozwiązanie problemu pracy między innymi dla tych właśnie 300 tys. młodzieży wiejskiej. Są jednak publicyści, którzy żalą się, że nasz młody przemysł pragnie tej młodzieży zaofiarować miejsca w warsztatach fabrycznych. Bo oto co mówi p. Lutosławski Jan w nr. 10 „Wsi i państwa“ w artykule: „Rolnictwo w ramach obecnej polityki gospodarczej, a wymagania Ziem Odzyskanych“. Zacytuję dosłownie: „Na wieś patrzy obecna polityka społeczno - gospodarcza Rządu J. N. (grudzień 1945), głównie jako na rezewuar biologiczny dla innych środowisk, przede wszystkim dla rozwijanego forsownie przemysłu wielko-fabrycznego, transportu, oraz dla środowiska tzw. inteligencji pracującej, zatrudnionej w rozgałęzionym aparacie administracyjnym państwa i handlu skupianym w centralizowanej organizacji spółdzielczej; skąd się to będzie brało materiał ludzki, jak nie ze wsi“.

P. Lutosławski jest jakby rozgoryczony, że organizatorzy życia gospodarczego w Polsce uwzględniają wieś przy tworzeniu nowych kadr pracowników w przemyśle, handlu, czy wolnych zawodach. Rozumiemy tu troskę autora. Chodzi mu o obronę warstwy chłopskiej przed „niezdrowymi miejskimi wpływami“. Chłop przecież powinien trzymać się swojego „staniku“, jak mówił imć pan Rey z Nagłowic. Po cóż mu wchodzić w inne zawody, po cóż zdobywać inne kwalifikacje, kiedy to mogłoby skazić czystość warstwy. Chłop wg. p. Lutosławskiego ma pozostać nadal tylko chłopem. Winien zaprzysiąc wyłącznie na pług i własny zagon. Zaiste dziwna to obrona wsi. Chyba tylko robiona po to, aby stan ludności rolniczej i nierolniczej utrzymywał się w takich proporcjach, jak za króla Piasta, ale ku czyjemu dobru? s. l.

ZIMOWE MANEWRY

Na odcinku ludowym wiele mówi się obecnie o mającej powstać Radzie Ruchu Ludowego. Rada taka byłaby wyrazem jedności chłopskiej. Wiele hałasu w tym kierunku przejawia PSL, a ściślej mówiąc posłowie Kiernik, Wycech, Banach, Niećko. Oczywiście — stworzenie takiej Rady w składzie jaki sobie wyobrażają wymienieni obywatele inicjatorzy byłoby niczem innem, jak przemalowaniem szyldu pewnej partii, który już staje się niemodny na bardziej atrakcyjny i pociągający. Podobny eksperyment obserwowaliśmy w czasie tworzenia Rządu Jedności Narodowej. Wówczas udział Mikołajczyka w Rządzie miał symbolizować ową jedność. W praktyce jednak w rządzie stworzono opozycję, a w terenie rozbito ruch ludowy na dwa stronnictwa. Czy po raz drugi uda się dokonać takiego samego chwytu? Obserwując życie polityczne w kraju wydaje się, że krok ten jest nieco spóźniony. Chłopi już się zjednoczyli. Wyrazem tego jest silna jak nigdy reprezentacja w sejmie — ponad 100 posłów S. L. i 6 ministrów w rządzie. Powołanie Rady — na to przyjdzie niebawem czas — będzie już tylko aktem koronującym dokonaną w masach ludowych jedność.

wa.

CO ZŁE — NAPRAWIĆ

Do Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“ odnosimy się z wielkim uznaniem. Wydawnictwo to położyło od czasu wyzwolenia ogromne zasługi na polu podniesienia oświaty i kultury i wzbogaciło nasze biblioteki o wiele cennych pozycji. Jeśli jednak kiedykolwiek wytykaliśmy pewne usterki organizacyjne tej spółdzielni, czyniliśmy to zawsze w trosce o jej dobro i w trosce o dobro słowa pisanego wogóle. W tym też duchu należy rozumieć wyjątek z listu naszego korespondenta z Ameryki, znanego przed wojną pisarza chłopskiego Kazimierza Piotra Nowaka, który drukujemy poniżej. Nie oznacza to, że wywody autora listu rysują prawdziwy obraz całej działalności filii „Czytelnika“ w Ameryce — prawda listu może być słuszną tylko częściowo w odniesieniu do zaobserwowanych paru wypadków niedociągnięć. Niemniej jednak warto poświęcić im chwilę uwagi i to co złe — wyprostować. K. P. Nowak pisze:

„Wieś“ jest tu bardzo popularna, ludzie ją sobie wydzierają — tylko, że nie ma sposobu jej zaprenumerowania. Kilku wysłało do reprezentacji „Czytelnika“ do Nowego Yorku pieniądze na „Wieś“ i inne pisma i pism nie otrzymują, bo tam dzieją się jakieś niesamowite rzeczy i o otrzymaniu gazety poprzez tę, napewno kosztowną placówkę mowy nie ma. Nie wiem poco taka placówka istnieje, chyba nie po to aby nabierać ludzi — i odstraszać ich od obecnej Polski, dawnymi kawałami — którymi posługiwała się sanacja. Poco przyjmują pieniądze o ile pisma wysyłać nie mogą?“

j. ł.

MINISTERSTWU KULTURY I SZTUKI KU UWADZE

W 6 numerze „Kuźnicy“ ukazała się cz. I wspomnień Stefana Żółkiewskiego z podróży po Związku Radzieckim. Przedrukowujemy poniżej część uwag poświęconych współżyciu kulturalnemu polsko-radzieckiemu, najzupełniej solidaryzując się z autorem. Kierujemy te słowa do nowego Ministra Kultury i Sztuki Stefana Dybowskiego. Oto ich sens: w Związku Radzieckim brak jest zupełny pism i książek polskich. Redakcje i instytucje kulturalne radzieckie zasypywały autora „Notatnika moskiewskiego“ prośbami o polskie materiały. Że ich w Związku brak — wina leży całkowicie po stronie kraju.

„Dr Lissa — pisze Żółkiewski — dała mi cztery strony maszynopisu bez interlinii zawierające spis spraw, których kraj nie załatwił mimo jej wielokrotnych, rozpaczliwych listów (zwłaszcza do Wydziału Zagranicznego Ministerstwa Kultury i Sztuki). A więc: 1) nie przysłano jej egzemplarzy sztuk teatralnych polskich, o które ZSRR prosił, 2) nie przysłano jej propagandowego materiału teatralnego (fotografie artystów itp.), 3) nie dostarczono zamówionego przez Rosjan tekstu broszury o Jaraczu, 4) wydawnictwa nie przysyłają jej okazowych egzemplarzy nowych polskich publikacji literackich, 5) nie przysłano jej ani jednego wydawnictwa muzycznego, mimo, iż zorganizowała wymianę tych wydawnictw i wysłała 1000 (tysiąc) pozycji radzieckich z tej dziedziny do kraju, 6) nie przysłano zamówionych materiałów do rosyjskiej monografii o Szymanowskim, 7) nie odpowiedziano nawet na prośby o materiały propagandowe dotyczące polskiej urbanistyki, 8) nie przesłano materiałów dotyczących polskich organizacji młodzieżowych dla odpowiedniego pisma moskiewskiego, 9) nie przesłano egzemplarzy polskich przekładów z literatury radzieckiej na wystawę „książki radzieckiej za granicą“, na którą wysłały eksponaty wszystkie inne narodowości, 10) nie przesłano płyt muzyki polskiej dla Radia Radzieckiego.

No nie będę ciągnął tej listy, która jest bardzo długa, smutna, groźna. A chyba warto interesować się propagandą naszej kultury w kraju, który ma dla niej tyle życzliwości i zainteresowania jak bodaj żaden na świecie. Od roku 1918 do 1946 mimo jak wiemy poważnych trudności—przełożono tam 47 polskich autorów. Mieli oni w sumie 372 wydania, prawie 10 milionów egzemplarzy (Konopnicka miała 18 wydań, 250 tysięcy egzemplarzy, Orzeszkowa 15 wydań 270 tys.. Sienkiewicz 43 wydania — 900000—14 języków, Słowacki 3 wydania, 36 tysięcy), czynniki oficjalne, nieszczęsne Ministerstwo Kultury i Sztuki musi uczynić wszystko, aby wymiana kulturalna polsko-radziecka stała się łatwa, częsta, systematyczna. Myślę, że wydziały zagraniczne naszych wielkich spółdzielni wydawniczych winny również wziąć sobie moje słowa do serca“.

j. ł.

PAPIEŻ O KULTURZE WSI

W „Tygodniku Powszechnym“ nr. 2 (95) 1947 r. pojawia się zadziwiająca notatka p. t. „Pius XII o kulturze wsi“.

Posłuchajmy:

...„Jakże więc ważną jest rzeczą — mówił papież reprezentacji włoskich rolników — by naród utrzymał to, co nazywamy kulturą wsi: procowitość, prostotę, szacunek dla rodziców, miłość ojczyzny i wierność tradycji, ducha prawdziwej religijności. Niech żywa wiara kieruje żywotem tych, co swymi rękoma uprawiają naszą rolę!“

W dalszym ciągu papież martwi się tym, że miasta cierpią na przygniot materii. O chłopach w tej sprawie mówi tak:

„Jeśli mieszkaniec miasta cierpi z tego powodu, to tym więcej cierpi rolnik. A to dla tego, że rolnik właśnie reprezentuje ustrój, którego chce Bóg, a który na tym polega, by człowiek panował nad materią a nie przeciwnie, by materia panowała nad człowiekiem“.

Tam do diabła! Coś mi tu nie pasuje... „pracowitość, prostota“ — powiada. Rzeczywiście, mamy usunąć przepych z naszych luksusowych mieszkań, wrócić od samochodów, wina, wykwintnego jadła i majątków, od machiavelistycznych pojedynków słownych do prostego i zwyczajnego sposobu mówienia, do uniewygód, wozów, koni. Czy da się to zrobić na wsi?

Albo — „wierność tradycji“. Której? Czy tej, która się wyraża w pokorze i wiecznym strachu, w psychicznej, fizycznej, materialnej niewoli, czy też mamy być może wierni tradycji z 1846 r., z czasów Jakuba Szeli? „Niech żywa wiara kieruje żywotem tych, co swymi rękami uprawiają naszą rolę“ — naprawdę, to nie żart? I koniecznie swoimi rękami? A jak tam wygląda z żywą wiarą i obróbką ziemi tzw. martwej ręki?

I to cierpienie chłopów na skutek urbanizowania się wsi. Gdzież my się znajdujemy? Czy p. Jan Karolczyk, komentator głosu Piusa XII, był choć raz jeden na wsi? Czy pan tam widział wreszcie jakieś cechy urbanizacji? Boi się pan, żeby chłop nie odchylił grzbietu z nad swoimi rękami uprawianej ziemi i nie przeczytał poglądu papieża na kulturę wsi? Słusznie. Zaiste po głosie takim źle się robi. Piewców wstecznictwa u nas nie brak, ale, żeby sam Pius XII?

d. g.

KONKURS „ODRY“ ROZSTRZYGNIĘTY

W drugą rocznicę wyzwolenia stolicy Górnego Śląska — Katowic, została przyznana nagroda literacka czytelników „Odry“.

Wysoką nagrodę pieniężną, wynoszącą 150.000 zł. przyznano Edmundowi Osmańczykowi, synowi ziemi dolnośląskiej, za dotychczasową działalność pisarską, ze szczególnym uwzględnieniem tomu „Sprawy Polaków“. Na całość tego tomu składają się artykuły drukowane w prasie ziem zachodnich i w „Przekroju“, znane chyba wszystkim, którzy interesują się publicystyką poświęconą Ziemiom Zachodnim i stosunkowi Polaków do problemu niemieckiego.

Drugą nagrodę w wysokości 100.000 zł., przyznano Władysławowi Janowi Grabskiemu za cykl powieściowy „Saga o Jarlu Broniszu“ (tom I „Zrękowiny w Uppsali i tom II „Śladem Wikingów“).

Prócz nagrodzonych dzieł brano pod uwagę dzieła literackie i prace naukowe następujących autorów: Jan Baranowicz, Zbyszko Bednorz, Karol Bunsch („Dzikowy skarb“), Jan Dobraczyński („Najeźdźcy“), Kazimierz Gołda („Lompa“), Anna Kowalska, Tadeusz Lehr-Spławiński („Pochodzenie i praojczyzna Słowian“), Józef Mikowski („Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski“), Ludwik Hieronim Morstin („W puszczy nadodrzańskiej“), Wincenty Ogrodziński („Dzieje piśmiennictwa śląskiego“), Kazimierz Piwarski („Historia Śląska“ i „Dzieje Prus Wschodnich“), Stanisław Srokowski.

Notując przyznanie największej nagrody literackiej Polski, należy z uznaniem podkreślić trafne orzeczenie sądu konkursowego i zasługę tygodnika „Odra“ z zorganizowaniu tego ważnego konkursu.

z. s.

OD ADMINISTRACJI

Administracja tyg. „Wieś“ przypomina tym wszystkim Dyrekcjom Szkół Rolniczych i Uniwersytetów Ludowych, które jeszcze nie odnowiły prenumeraty na rok 1947, aby uczyniły to niezwłocznie.

Zwłoka we wpłacaniu prenumeraty naraża administrację pisma na duże straty.

Prenumerata „Wsi“ wynosi zł 25 miesięcznie, zł 75 kwartalnie i zł 150 półrocznie.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Komitet redakcyjny: **Zygmunt Kałużyński, Stefan Lichański, Stanisław Piętak, Leonard Sobierajski.**
Adres redakcji i administracji Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik“ — Łódź ul. Żwirki 2. D—013115